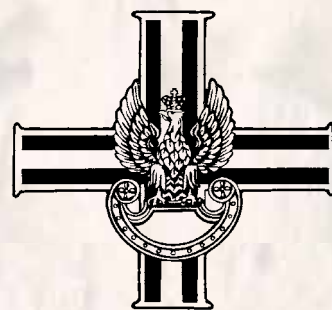


KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





Od lewej: mjr „Łupaszka” i por. „Mścislaw” FOT. ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

MIESIĘCZNIK URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Janusz Bazydło
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl

Dominik Kaźmierski
sekretarz redakcji
tel. (22) 661 84 23
e-mail: dominik.kazmierski@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
tel./faks (22) 661 87 45
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Kazimierz Wóycicki
redaktor naukowy
e-mail: kazimierz.woycicki@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29,
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

Edit sp. z o.o.
tel. (22) 851 45 67, (22) 872 95 08
www.edit.net.pl



WYDARZENIA

Ingres biskupa polowego 3

ROCZNICE

66 lat od końca koszmaru 5

67 lat od wykonania wyroku na kacie stolicy 6

Dominik Kaźmierski

ZBRODNIE WEHRMACHTU

Nie miejcie litości 8

Tomasz Chinciński

CICHOCIEMNI 1941–1944

„Ptaszk” i „Kociak” 15

Krzysztof A. Tochman

Z LONDYNU DO WARSZAWY

Garść ziemi ojczystej 22

Stanisław F. Ozimek

PAMIĘĆ W KADRZE

Strażnicy dziedzictwa Armii Krajowej 26

Małgorzata Łętowska

Dominik Kaźmierski

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

Pamięci „Ognia”, „Łupaszki”, „Huzara”, „Młota” i wielu, wielu innych 29

60 lat od mordu na „Łupaszce” 30

WYSTAWY

Odnaleźć skradzione dzieciństwo 32

Staatsdruckerei w Muzeum Powstania Warszawskiego 36

Juliusz Kulesza

Z KOMBATANCKIEGO ŻYCIA

Pamięć o leśnikach kombatantach 38

Małgorzata Łętowska

POSZUKUJEMY

Świadczenia pieniężne dla deportowanych do Niemiec i ZSRR 39

Polacy z Falstad i Vollan 39

P R E N U M E R A T A

Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67.

W 2011 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Ingres biskupa polowego

Biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej Józef Guzdek został nowym biskupem polowym Wojska Polskiego. Mianowany 4 grudnia przez papieża Benedykta XVI, 19 grudnia dokonał ingresu (łac. ingressus – wejście, wkroczenie) do Katedry Polowej WP w Warszawie.

Biskup Guzdek poprzez ingres formalnie objął władzę nad diecezją wojskową po biskupie polowym, gen. dyw. Tadeuszu Płoskim, który zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie rządowego Tu-154M pod Smoleńskiem. Biskup Płoski podążył do Katynia na uroczystości rocznicy mordu na polskich oficerach dokonanego przez NKWD w 1940 r. w Katyniu, Miednoje, Charkowie.

Przed uroczystą Mszą św. bp Guzdek modlił się przy grobie swojego poprzednika. Nuncjusz apostolski w Polsce, abp Celestino Migliore, odczytał bullę Ojca Świętego Benedykta XVI o nominacji bp. Józef Guzdka. Kanclerz Kurii Polowej, ks. kmdr Leon Szot, przedstawił protokół z objęcia rządów w diecezji polowej, podpisany przez członków Kolegium Konsultatorów Ordynariatu Polowego. Nuncjusz abp Migliore wręczył nowemu biskupowi polowemu pastorał na znak przekazania władzy nad Kościołem wojskowym.



Ceremonia ingresu FOT. ALINA NOWACKA

Sztandar Ewangelii

W homilii bp Guzdek podkreślił, że „pod sztandarem Ewangelii, a także wojskowym sztandarem z orłem i hasłem »Bóg, Honor, Ojczyzna« jest miejsce dla nas wszystkich”. „Wchodząc dzisiaj do katedry polowej, podejmuję dzieło moich wielkich poprzedników: abp. Stanisława Galla, abp. Józefa Gawliny, abp. Sławoja Leszka Głódzia i bp. Tadeusza Płoskiego. Przychodzę

jako Wasz biskup posłany przez Ojca Świętego Benedykta XVI” – mówił. Zapowiedział, że chce towarzyszyć żołnierzom „w codziennej służbie, w trudzie rozwiązywania problemów i zdobywania umiejętności” oraz ich rodzinom.

Uznanie w MON

Minister obrony narodowej Bogdan Klich powiedział, że z prawdziwą satysfakcją przyjął decyzję Stolicy Apostolskiej o powołaniu bp. Guzdka na „niezmiernie odpowiedzialne stanowisko w Wojsku Polskim”.



Nowy biskup polowy Józef Guzdek FOT. ALINA NOWACKA

Dodał, że po raz pierwszy w historii Ordynariatu Polowego zwierzchnictwo nad nim obejmuje kapłan, który nie miał wcześniej związku z wojskiem. „Obejmuje kierownictwo i przewodnictwo Ordynariatu Polowego, który ma misję do spełnienia dla żołnierzy, wśród żołnierzy i dla ich rodzin. To swoiste zderzenie pierwiastka wojskowego i tego świętego czynnika cywilnego na pewno zrodzi dla wojska, dla żołnierzy i ich rodzin nowe wartości” – powiedział.

Metropolita krakowski, kard. Stanisław Dziwisz, podkreślił, że „wojsko potrzebuje spójnego i jasnego systemu wartości”. Dodał, że Kościół krakowski dobrze przygotował bp. Guzdka do tej nowej służby pod względem duchowym i intelektualnym.

W uroczystości uczestniczyli m.in. prezydent Bronisław Komorowski, prymas-senior kard. Józef Glemp, metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz, przedstawiciele Sejmu RP i Senatu RP, Kancelarii Premiera, Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, żołnierze wszystkich formacji wojskowych,



Przedstawiciele najwyższych władz państwowych FOT. ALINA NOWACKA



Od lewej: biskup połowy Józef Guzdek, dr Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKiOR FOT. ALINA NOWACKA

a także kapelani wojskowi Kościoła prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego. Urząd do Spraw Komбатantów i Osób Represjonowanych reprezentował Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu. Przed Katedrą Polową przy

Pierwszego w polskich dziejach biskupa połowego WP mianował 5 lutego 1919 r. papież Benedykt XV. Był nim bp Stanisław Gall, sufragan archidiecezji warszawskiej. Następnie funkcję tę pełnił abp Józef Gawlina (1933–1947).
W historii odnowionego Ordynariatu Polowego WP (1991–2011) odbyły się do tej pory dwa ingresy biskupów połowych: 24 lutego 1991 r. – Sławoja Leszka Głódzia (1991–2004) oraz 30 października 2004 r. – Tadeusza Płoskiego (2004–2010). Ingres bp. Guzdk



FOT. ALINA NOWACKA

ul. Długiej i zarazem przy pomniku Powstania Warszawskiego 1944 na pl. Krasińskich nowego biskupa połowego powitała Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego. Biskup Guzdek oddał hołd sztandarowi wojskowemu i złożył wieniec przed pomnikiem.

Piąty ingres w historii Kościoła w Polsce

Biskupstwo połowe utworzono w Polsce w 1919 r. Dwa lata temu, z okazji jubileuszu jego dziewięćdziesięciolecia, papież Benedykt XVI wyraził pragnienie, by „kolejne lata obecności Ordynariatu Polowego w Wojsku Polskim przyniosły jeszcze wspanialsze owoce duchowe”.

jest trzecim po odzyskaniu przez Polskę pełnej niepodległości, a piątym w historii. Jego nominację ogłosiła Nuncjatura Apostolska w Polsce. Od 10 kwietnia do momentu ingresu administratorem ordynariatu był ks. płk. Sławomir Żarski.

Ordynariat Polowy jest – zgodnie z normami zawartymi w statucie z 1991 r. – okręgiem kościelnym zrównanym prawnie z diecezją. Ma własnego biskupa połowego. Jest jednostką organizacyjną Kościoła katolickiego, a jednocześnie wchodzi w skład resortu obrony narodowej, jako jednostka organizacyjna nadzorowana przez ministra obrony narodowej.



FOT. ALINA NOWACKA

Józef Guzdek urodził się 18 marca 1956 r. w Wadowicach. W 1975 r. rozpoczął studia w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie. Święcenia kapłańskie otrzymał 17 maja 1981 r. w katedrze na Wawelu przez posługę kard. Franciszka Macharskiego.

Jako wikariusz pracował w parafii: Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Trzebini, św. Klemensa w Wieliczce i w kolegiacie akademickiej św. Anny w Krakowie. W latach 1994–1998 pełnił funkcję prefekta w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej.

W kwietniu 1998 r. uzyskał tytuł doktora teologii na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

W latach 1998–2004 pełnił funkcję kierownika Studium Formacji Stałej dla kapłanów archidiecezji krakowskiej. Od 1999 r. do 2001 r. był dyrektorem Wydawnictwa św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, a następnie rektorem Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej.

Papież Jan Paweł II mianował go w 2004 r. biskupem pomocniczym metropolity krakowskiego. Jako dewizę posługiwania bp Józef Guzdek przyjął słowa „In Te Domine speravi” (Tobie, Panie, zaufałem).

W latach 2004–2010 był wikariuszem generalnym archidiecezji krakowskiej. W roku 2006 przewodniczył krakowskiemu zespołowi przygotowującemu pielgrzymkę papieża Benedykta XVI do Polski.

W strukturze Konferencji Episkopatu Polski pełni obowiązki wiceprzewodniczącego Rady ds. Apostolstwa Świeckich, delegata ds. Ruchu „Wiara i Światło” oraz Stowarzyszenia „Arka”.

MŁ

Na podstawie informacji Biura Prasowego Episkopatu Polski

MŁ



66 lat od końca koszmaru

Prezydent RP odznaczył 1 lutego br. 17 osób, które podczas okupacji niosły pomoc więźniom niemieckiego obozu Auschwitz. Kilka dni wcześniej, 27 stycznia, w rocznicę zajęcia hitlerowskiego obozu przez Armię Czerwoną, Bronisław Komorowski wziął udział w obchodach Międzynarodowego Dnia Pamięci o Holokaucie.

Podczas uroczystości w byłym KL Auschwitz-Birkenau prezydent Komorowski oddał hołd ofiarom, które tam zginęły. Polski prezydent zrobił to razem z prezydentem Republiki Federalnej Niemiec, Christianem Wulfem.

Ofiarom niemieckiej fabryki śmierci

„Tu, w Auschwitz-Birkenau – chyba jak w żadnym innym miejscu – jesteśmy tak boleśnie konfrontowani z (...) pamięcią o koszmarze wojny. Tej wojny, która kosztowała przecież życie wielu milionów ludzi” – powiedział Bronisław Komorowski. „Tu, w Auschwitz, jak w soczewce skupia się i wiedza, i pamięć o wszystkich straszliwych zbrodniach. To miejsce jest jednym z symboli dramatu, jaki prze-

żył świat, jaki przeżyła Europa, jaki przeżyły narody, które musiały zmierzyć się z wielkim wyzwaniem, jakie stanowiła fala nienawiści, fala nazizmu” – dodał polski prezydent.

Obaj politycy, wspólnie z byłymi więźniami, przeszli obozowymi alejami spod bramy z napisem „Arbeit macht frei”. Pod Bramą Straceń złożono wieńce. Prezydenci Polski i Niemiec ustawili także płonące znicze na pomniku Ofiar Obozu w byłym niemieckim KL Auschwitz II-Birkenau. Złożenie hołdu więźniom obozu poprzedziło odmówienie modlitw: żydowskiej i chrześcijańskiej.

Ludzie Dobrej Woli

Uroczystość udekorowania Ludzi Dobrej Woli, czyli tych, którzy w latach 1940–1945, narażając ży-

Odnaczenia państwowe

Za wybitne zasługi w ratowaniu życia ludzkiego – za niesienie pomocy więźniom kompleksu obozowego Auschwitz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski zostali wyróżnieni: Wanda Sawkiewicz i Antoni Tomera.

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono: Henryka Cwiklickiego, Antoninę Gach, Kazimierza Kaweckiego, Aleksandrę Kołodziejczyk, Helenę Kwiatkowską, Franciszka Łyskę, Kazimierza Pawa, Kazimierza Ptasieńskiego, Włodzimierza Senkowskiego, Różę Sklorz i Janinę Wawrzyczek.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Władysława Bielas, Zofia Cylich, Maria Dac, Eugeniusz Daczyński, Maria Dudek, Wanda Foltyn, Władysław Foltyn, Józefa Handzlik, Ewa Jędrysik, Aniela Kawa, Janina Paszek, Helena Piórek, Zofia Rapacz, Stanisława Smreczyńska, Kazimiera Suwała, Helena Szpak, Stanisława Świątkowska, Anna Wichman i Zofia Zużalek.

cie, pomagali więźniom hitlerowskiej fabryki śmierci, odbyła się w Belwederze. Spośród 32 osób wyróżnionych orderami przez prezydenta RP w stolicy zjawiało się 17 – pozostali nie dojechali z powodu złego stanu zdrowia i z uwagi na podeszły wiek.

„Chciałem pogratulować, nie tylko wszystkim odznaczonym i ich rodzinom, ale także społecznościom lokalnym, w których Państwo żyliście” – powiedział Bronisław Komorowski. „Z dumą możemy mówić, że licząca się cześć tych, którzy udzielili pomocy osobom pochodzenia żydowskiego, to Polacy. Jesteśmy więc wszyscy jako społeczeństwo Państwa dłużnikami” – mówił prezydent podczas uroczystości.



Prezydent RP Bronisław Komorowski z odznaczonym za pomoc więźniom KL Auschwitz-Birkenau

FOT. WWW.PREZYDENT.PL

DK

67 lat od wykonania wyroku na kacie stolicy

Złożeniem wiązanek kwiatów pod pamiątkowym kamieniem przy Al. Ujazdowskich oraz pod tablicą pamiątkową na budynku Ambasady Węgier uczczono przypadającą 1 lutego rocznicę zastrzelenia przez żołnierzy Armii Krajowej SS-Brigadeführera Franza Kutschery. W uroczystości brała również udział delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu.

DOMINIK KAŹMIERSKI

Najważniejszą osobą podczas ceremonii składania kwiatów była Maria Stypułkowska-Chojcka „Kama”, uczestniczka akcji polskiego podziemia.

„Dzisiaj przypada 67 rocznica akcji »Kutschera«. Brali w niej udział – nie dziwcie się Państwo, że przypomnę – harcerze. Byli to harcerze, którzy przeszli do oddzia-

łu znanego pod kryptonimem »Parasol«, przed tym »Agat«, »Pegaz«. Podlegał on Kierownictwu Dywersji, na którego czele stał gen. Emil Fieldorf »Nil« – mówiła.

„Kama” wspominała też swojego bezpośredniego dowódcę, cichociemnego, Adama Borysa „Dyrektora” oraz kolegów, którzy zginęli podczas akcji.

„Dlaczego wydano wyrok śmierci na młodego, trzydziestokilkuletniego generała? Gdyż na jego rozkaz rozstrzeliwano ludzi na ulicach” – opowiadała Maria Stypułkowska-Chojcka. „Wpis w dowodzie »narodowość polska« wystarczył, żeby każdego postawić pod murem, parkanem i zabić. »Lot« [Bronisław Pietraszewicz] zmarł



Przy kamieniu upamiętniającym akcję FOT. ALINA NOWACKA



kilka dni po akcji, »Cichy« [Marian Senger] także. »Lot« pytał: »Co dzieje się z „Cichym”?«. Mówiliśmy mu, że »jest już lepiej«. Jakże to umiaramu mówić, że jego kolega także umiera? Na szczęście nie zdołaliśmy mu tego powiedzieć. Odszedł. Pierwsze Msze św. za dusze poległych odprawiono w obecności matki »Lota«. Pamiętam, że można było przyjść ze sztandarami. To był rzadki przypadek. W kościele pw. św. Krzyża zjawily się delegacje, a matka, siedząc w ławce, płakała. »To dla mojego. To wszystko dla mojego syna« – mówiła».

W ceremonii złożenia wieńców i zapalenia zniczy uczestniczyli przedstawiciele: Kancelarii Prezydenta RP, UdSKIOR, władz stolicy, Wojska Polskiego, środowisk i organizacji kombatanckich oraz młodzież ze szkół noszących imię „Parasola”. Obecni byli także oficerowie i żołnierze armii amerykańskiej służący w Ambasadzie Stanów Zjednoczonych oraz Węgry. ■

Zbigniew Łenka

Zamach na Kutschere

Dziewczynom i chłopcom z „Pegaza”

w tym czarnym samochodzie już czeka legenda

dzień uciekł z egzekucji i przyszedł w aleje myśli w pięść zaciśnięte bo mają tę pewność że zrobić to tak łatwo bo śmierć nie ma twarzy

chłopcy z „Pegaza” tak musiało być niech dzień ten wystarczy wam za życie całe kiedy umarł ten człowiek

doszliście do kresu a wieczór nadciągnął cichy i łagodny ten prawdziwy majstersztyk czas zapisze w księgach udało się wasze dusze tańczą tylko po co było spotkanie na moście nie zdacie egzaminów na tajnych kompletach

■ **Zbigniew Łenka**, żołnierz Szarych Szeregów, w Powstaniu Warszawskim łącznik pułku „Baszta”. Dziennikarz, pisarz i poeta. Rzecznik prasowy Stowarzyszenia Szarych Szeregów.

Maria Stypułkowska-Chojecka „Kama” zapaliła także znicz pod tablicą wmurowaną w ścianę obecnej Ambasady Węgier, tuż obok miejsca zastrzelenia Franza Kutschery. Tablica upamiętnia masową egzekucję warszawiaków, której Niemcy dokonali tam 2 lutego 1944 r., dzień po akcji polskich żołnierzy.

Było to jedno z ostatnich takich wydarzeń w stolicy. Wcześniej, po przyjeździe 25 września 1943 r. Kutschery do Warszawy (był następcą osławionego Jürgena Stroopa) i objęciu przez niego funkcji szefa policji i SS na dystrykt warszawski, masowe łapanki i publiczne egzekucje ludności cywilnej odbywały się niemal codziennie. Zdarzały się wypadki strzelania do ludzi, głównie kobiet, które zapalały znicze lub modliły się w miejscach dokonanych wcześniej kaźni. Poza ulicznymi, publicznymi mordami, niemal dzień w dzień Niemcy rozstrzeliwali Polaków potajemnie, w ruinach dawnego getta. Wśród ludności Warszawy zapanała psychoza strachu, gdyż każde wyjście z domu mogło być tym ostatnim. W związku z tym władze Polskiego Państwa Podziemnego wydały na Kutschere wyrok śmierci.

O udanej akcji wyrokowej stało się głośno nie tylko wśród ludności terenów okupowanych. Przed wszystkim przeraziła

ona najeźdźców i uświadomiła im, że nikt spośród nich, nawet tych najlepiej strzeżonych, nie będzie w Warszawie bezpieczny. Niemcy musieli zrewidować politykę terroru. Zaprzestali publicznych egzekucji, nadal jednak trwały rozstrzeliwania w ruinach getta.

O wykonaniu wyroku na hitlerowskim dygnitarzu donosiły media na całym świecie w tonie pełnym uznania dla Polaków, a większość polskich gazet pisała o tym na pierwszej stronie. Wyjątek stanowili jedynie komuniści. Organ Komitetu Warszawskiego Polskiej Partii Robotniczej „Głos Warszawy” nazwał zabicie Kutschery „zabawą w walkę” (na podstawie: Andrzej Krzysztof Kunert, „Zamach na Kutschere”, „Gazeta Wyborcza”, 30 stycznia 2004 r.).

Kolejną represją okupantów po akcji „Kutschera” było nałożenie na mieszkańców Warszawy kontrybucji w wysokości 100 mln zł. Mimo że dotkliwa, warszawiacy dość szybko ją obśmiali, a na ulicach pojawiły się wierszyki: „Daliśmy 100 za Kutschera. Damy 200 za Himmlera. Ile chcecie za Hitlera?” (na podstawie: Tomasz Szarota, „Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne”, Warszawa 2010, s. 39). **DK**



■ **Uroczystość przy tablicy na ścianie Ambasady Węgier** FOT. ALINA NOWACKA

Nie miejcie litości

Terror i zbrodnie stały się nieodłącznymi elementami postępowania Niemców zarówno podczas kampanii wojennej 1939 r., jak i trwającej blisko sześć lat niemieckiej okupacji Polski.

TOMASZ CHINCIŃSKI

Już prowadzone we wrześniu 1939 r. działania Wehrmachtu nabrały charakteru wojny na wyniszczenie. Od pierwszych jej dni dochodziło do masowych mordów ludności cywilnej i egzekucji jeńców wojennych. Brutalne postępowanie niemieckich żołnierzy miało źródło w rozkazie wydanym wyższym dowódcem Wehrmachtu 22 sierpnia 1939 r. na Obersalzbergu przez Adolfa Hitlera, który wówczas wypowiedział pamiętne słowa: „nie miejcie litości, bądźcie brutalni”.

Zbrodnie pod zarządem Wehrmachtu

Nakazana przez Hitlera brutalność miała oznaczać zastosowanie najsurowszych środków, jakimi były rozstrzeliwania pojmanych jeńców i zakładników. Od 1 września do 25 października 1939 r., kiedy na zajętych przez Wehrmacht terytoriach II Rzeczypospolitej najwyższą władzę administracyjną sprawowali niemieccy wojskowi, dokonano 714 mordów, w któ-

rych wyniku straciło życie 16 336 osób. Większość tych zbrodni popełniono w ciągu pierwszego miesiąca wojny. Wszystkie one zostały usankcjonowane przez Hitlera, który 4 października 1939 r. ogłosił amnestię. Na jej podstawie morderstwa dokonane na cywilach przez żołnierzy Wehrmachtu zostały usprawiedliwione morderstwem „zbrodni polskich przeciwko zamieszkującym Rzeczpospolitą Niemcom”. Postępowanie to było w całkowitej sprzeczności z zasadami prowadze-



Zniszczenie Wielunia przez Luftwaffe FOT. WIKIPEDIA/B. BOJARSKA, „ZNISZCZENIA MIASTA WIELUNIA W DNIU 1 WRZEŚNIA 1939 R.”, „PRZEGLĄD ZACHODNI”, INSTYTUT ZACHODNI, POZNAŃ 1962, NR 2

nia wojny, które miały obowiązywać niemieckich żołnierzy. W tzw. 10 przykazaniach Wehrmachtu, które umieszczano na wewnętrznej okładce w książeczce żołdu każdego żołnierza, było zapisane: „Nigdy nie zabiję nieprzyjaciela, który się poddał, ani nawet partyzantów i szpiegów – ci karani będą we właściwy sposób przez sądy”.

W zbrodniach dokonywanych na polskiej ludności w okresie trwania zarządu administracyjnego

mi właśnie działalności *Selbstschutz*. Formację tę rozwiązano w grudniu 1939 r., część jej członków kontynuowała zbrodniczą działalność w szeregach regularnych oddziałów SS.

Zadanie eliminacji polskich elit, które mogłyby zorganizować i pokierować oporem przeciw niemieckiemu najeźdźcy, otrzymały grupy operacyjne (*Einsatzgruppen*) policji bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei*, Sipo) i służby bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst*, SD) Reichsführera SS.

mando), które łącznie liczyły blisko 3 tys. funkcjonariuszy. Po zakończeniu operacji „Tannenberg” (w ostatniej dekadzie listopada 1939 r.) funkcjonariusze grup operacyjnych zasilili struktury aparatu policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa w okupowanej Polsce, niejednokrotnie odgrywając w nim rolę przywódczą.

Liczba ofiar niemieckiego terroru i ludobójstwa w pierwszych miesiącach okupacji rosła w lawinowym tempie. Do końca grudnia 1939 r. liczba zamordowanych Polaków wynosiła z terenów: Pomorza i Wolnego Miasta Gdańska – blisko 30 tys., Wielkopolski – ok. 10 tys., polskiej części Górnego Śląska – 1,5 tys. osób. Większość z tych ofiar była przedstawicielami polskich elit intelektualnych i politycznych, których likwidację przeprowadzono pod kryptonimem „politycznego oczyszczenia gruntu” (*Politische Flurbereinigung*). „Akcja inteligenta” (*Intelligenzaktion*), jak niekiedy władze niemieckie nazywały zagładę polskich elit z ziem zachodnich II Rzeczypospolitej, obejmowała poza inteligencją (która jednak stanowiła największy odsetek ofiar niemieckiego terroru) polskich patriotów należących do wszystkich warstw społecznych.

Czołowe warstwy ludności polskiej należy unieszkodliwić w takim stopniu, w jakim to jest możliwe. (...) warstwy kierownicze w żadnym wypadku nie mogą pozostać na miejscu i zostaną wysłane do niemieckich obozów koncentracyjnych, zaś dla drugorzędnych osób utworzy się prowizoryczne obozy, poza obszarami grup operacyjnych nad granicą, skąd ewentualnie będzie je można deportować natychmiast na tereny anektowane.

Wytyczne Hitlera i Himmlera przekazane przez Heydricha dowódcom grup operacyjnych, realizujących operację „Tannenberg”, na odprawie 7 września 1939 r.

go Wehrmachtu oprócz niemieckich żołnierzy brały udział przede wszystkim dwie inne formacje: *Selbstschutz* i *Einsatzgruppen*.

Samoobronę (*Selbstschutz*) utworzono z przedstawicieli mniejszości niemieckiej w pierwszych dniach września 1939 r. na terenach Polski zajętych przez Wehrmacht. Struktury tej organizacji prowadziły zbrodniczą działalność na obszarach byłych polskich województw: pomorskiego, poznańskiego, śląskiego, łódzkiego, warszawskiego i lubelskiego. Działalnością tej paramilitarnej organizacji kierowali oficerowie SS. Wstępowały do niej zarówno osoby znajdujące się w wieku poborowym (tych było najwięcej), jak i młodzież oraz starcy. Jej liczebność osiągnęła w końcu października 1939 r. ok. 70 tys. osób (co stanowiło prawie 10 proc. wszystkich Niemców mieszkających przed wojną w Polsce). Ocenia się, że większość zamordowanych w pierwszych miesiącach okupacji Polaków była ofiara-

Grupy te, określane też jako lotne oddziały policji do zadań specjalnych, wkraczały na terytoria Polski zajmowane przez Wehrmacht od 3 do 16 września 1939 r. z zadaniem „zwalczania wszystkich antyniemieckich elementów na tyłach walczących oddziałów”. Nie ograniczały się one tylko do zwal-

Szlachtę, duchowieństwo i Żydów należy natychmiast zabić.

Reinhard Heydrich, 8 września 1939 r.

czania czynnego oporu, ale również likwidowały te osoby, które podejrzewały o możliwość jego podjęcia. Prowadziły one działania na rozkaz szefa Sipo i SD, Reinharda Heydricha, z 25 sierpnia 1939 r., w ramach operacji „Tannenberg” (*Unternehmen Tannenberg*). Łącznie utworzono siedem grup operacyjnych oraz dwa samodzielne oddziały operacyjne (*Einsatzkom-*

Do jesieni 1940 r. *Intelligenzaktion* na terenach wcielonych do III Rzeszy pochłonęła ponad 52 tys. ofiar.

Nieco inną politykę Adolf Hitler stosował wobec obszarów Polski centralnej, z których 26 października 1939 r. utworzono Generalne Gubernatorstwo. Twórcą ten nie miał być „ani częścią Rzeszy Niemieckiej, ani też okręgiem administracyjnym Rzeszy”. Dłate-

go zadaniem okupanta było czerpanie stąd siły roboczej, przy jednoczesnym utrzymywaniu niskich warunków życia Polaków oraz

którą przeprowadzono między 10 maja a 12 lipca 1940 r. Celem tej akcji, którą bezpośrednio kierował szef Sipo i SD, Streckenbach,

rej rozpoczęcie wybrano moment ofensywy Wehrmachtu na Zachodzie. Zdawano sobie sprawę, że wówczas główna uwaga opinii światowej będzie koncentrowała się na froncie zachodnim, wobec czego zbrodnie ludobójstwa w Generalnym Gubernatorstwie przejdą niezauważone.

Zadaniem administracji nie jest przekształcanie Polski we wzorową prowincję lub wzorowe państwo porządku niemieckiego czy gospodarcza lub finansowa sanacja tego kraju. Polskiej inteligencji trzeba uniemożliwić odgrywanie roli przywódczej. Na terytorium Polski powinien zostać utrzymany niski standard życia; chcemy czerpać stąd tylko siłę roboczą. W administrowaniu krajem można korzystać także z pomocy Polaków. Nie można dopuścić do utworzenia komórek narodowych. (...) Nasze interesy są następujące: Trzeba zadbać o to, żeby ten obszar pełniący funkcję wysuniętego przedpoła militarnego mógł być wykorzystany do koncentracji sił. W tym celu należy utrzymać w dobrym stanie i wykorzystać do naszych celów koleje, drogi i łączność.

Tak Hitler przedstawił główne założenia swojej polityki wobec Polski na odprawie 17 października 1939 r. z Heinrichem Himmlerem, Hermannem Hessem, Jakubem Bormannem, Hansem Frankiem i Wilhelmem Keitlem.

zmarginalizowaniu roli polskiej inteligencji. Obszar Generalnego Gubernatorstwa miał się stać wojskowym przedpołem dla dalszej ekspansji Hitlera na wschód.

W Generalnym Gubernatorstwie również od samego początku okupacji niemieckiej panował masowy terror. Dochodziło do grabieży i aresztowań dokonywanych przez funkcjonariuszy *Einsatzgruppen*. Początkowo eksterminacja ludności polskiej miała tu wolniejszy przebieg niż na terytoriach wcielonych do Rzeszy. Do końca 1939 r. wymordowano tam ok. 5 tys. Polaków. Egzekucje te nie były jeszcze wynikiem planowej, zorganizowanej akcji eksterminacyjnej, częściowo były nawet skutkiem samowoli SS na okupowanych terenach.

Jednym z głównych celów działalności niemieckich struktur policyjnych na obszarze Generalnego Gubernatorstwa było stłumienie wszelkich przejawów życia politycznego i kulturalnego Polaków. Planowy charakter tym działaniom nadano podczas akcji „nadzwyczajnej pacyfikacji” (*Ausserordentliche Befriedigungsaktion*, AB),

było „zniszczenie polskiej inteligencji” oraz egzekucje „uprzednio karanych elementów”. Efektem tych działań było wymordowanie ok. 3,5 tys. przedstawicieli polskich elit oraz 3 tys. osób uznanych za kryminalistów.

Z pewnością łączenie w ramach jednej akcji eksterminacyjnej polskiej warstwy przywódczej z egzekucjami zwykłych przestępców

Zbrodnie dnia powszedniego

Niemiecki najazd na Polskę przemienił życie wielu jej mieszkańców w trwający sześć lat koszmar. Od pierwszych dni wojny ludność cywilna stała się ofiarą bombardowań i niewyobrażalnego wprost terroru. Luftwaffe przeprowadziło terrorystyczne, nieuzasadnione względami militarnymi, naloty na: Wieluń (1 września 1939 r.; miasto zniszczono w 75 proc., zginęło 1200 osób), Sulejów (4–6 września 1939 r.; miasto zniszczono w 70 proc., zginęło 700 osób), Janów Lubelski (8 września 1939 r.; miasto zniszczono w 75 proc., zginęło kilkaset osób), Biłgoraj (8 i 14 września 1939 r.; zginęło ponad 100 osób) i Frampol (13 września 1939 r.). Okupacja niemiecka w Polsce miała pod względem brutalności znacznie

Człowiek tu porusza się nie jak zwycięzca, lecz jak poczuwający się do winy! Zdarza się to nie tylko mnie jednemu – panowie, którzy tu muszą mieszkać, odczuwają to samo. (...) Najbujniejsza fantazja propagandy grozy uboga jest wobec rzeczy, które przy odgórnej aprobacie popełnia tu banda morderców, rozbójników i grabieżców. Nie można już mówić o „umotywowanej reakcji na przestępstwa dokonywane wobec narodu niemieckiego”. Owa eksterminacja całego gatunku ludzkiego, wraz z kobietami i dziećmi, możliwa jest tylko wśród podludzi, którzy nie zasługują więcej, aby nazywać się Niemcami. Wstydzę się, że jestem Niemcem.

Fragment listu gen. Helmutha von Stieffa, Warszawa 21 listopada 1939 r.

ców miało na celu odwróceniu uwagi od istoty realizowanej polityki, jaką była zagłada polskich elit. Nieprzypadkowy był także czas realizacji akcji AB, na któ-

cięższy przebieg niż to miało miejsce w innych krajach Europy Zachodniej. Celem okupacji niemieckiej w Polsce były: całkowity podbój kraju, jego wyzysk gospodarczy i cał-

kowe zniszczenie struktur społecznych i politycznych.

Niejednokrotnie działalność prowadzona od września do listopada 1939 r. przez funkcjonariuszy *Einsatzgruppen* cechowała się samowolą podczas przeprowadzanych egzekucji, pogromów i rabunków na ludności cywilnej. Wywoływało to nawet protesty niektórych dowódców Wehrmachtu, którym działalność funkcjonariuszy Sipo i SD przypominała postępowanie „band niezdyscyplinowanych morderców”.

Nie oznacza to, że żołnierze Wehrmachtu nie popełniali podczas kampanii wojennej zabójstw niewinnych cywilów. Potrafili być równie brutalni jak funkcjonariusze grup operacyjnych policji bezpieczeństwa. Dla przykładu w okolicach Ciepiewa 8 września 1939 r. niemieccy żołnierze dokonali egzekucji ok. 200 polskich jeńców wojennych. Natomiast kobieta

będąca świadkiem opowiedziała po latach, jak jeden z żołnierzy Wehrmachtu we wsi Zapolice 6 lub 7 września 1939 r. zamordował bezbronną, uśmiechającą się do niego dziewczynę.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Bydgoszczy 5 września 1939 r. zapanowały tam przemoc i okrucieństwo. Na ulicach miasta

się również stosowanie zbiorowej odpowiedzialności za rzekome próby ataków na żołnierzy Wehrmachtu. Według Wernera Kampego, komisarycznego nadburmistrza i kreisleitera, w ciągu pierwszych trzech dni okupacji niemieckiej w Bydgoszczy zastrzelono bez wyroków sądowych co najmniej 400 polskich cywilów. Do końca roku

Przez nasze oddziały podczas wkraczania do Bydgoszczy zostało aresztowanych kilka tysięcy mieszkańców za to, że podejmowali działania nieprzyjacielskie lub dopuszczali się innych czynów bezprawnych.

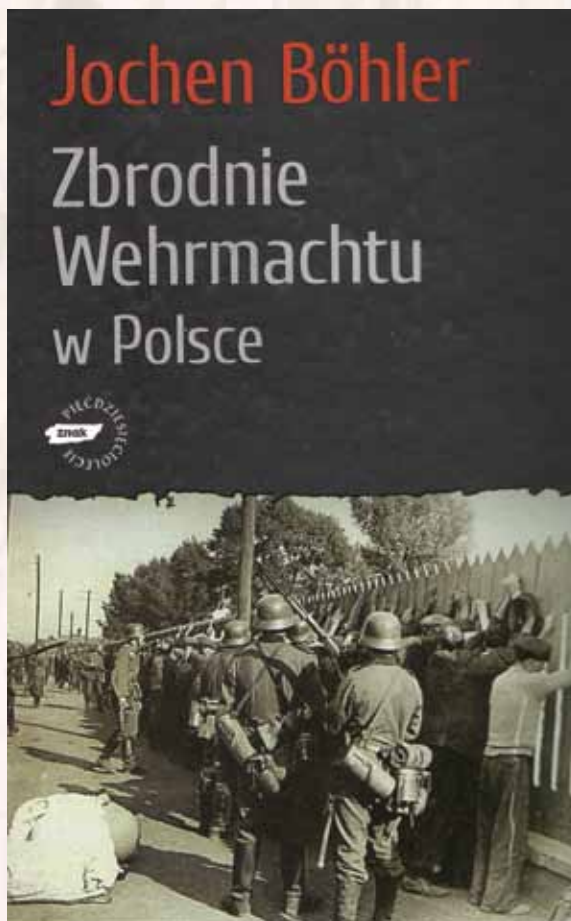
Z rozkazu nr 1 z 5 września 1939 r. mjr. Eckharda von Gablenza, pierwszego wojennego komendanta Bydgoszczy.

rozpoczęto pierwsze oblavy, całe dzielnice zamieszkiwane przez Polaków były otaczane kordonem niemieckich wojskowych i policjantów, którzy przeszukiwali dom po domu. Rozstrzeliwano nawet całe rodziny. Niemcy krwawo zemścili się na cywilnych obrońcach miasta, którzy długo stawiali opór Wehrmachtowi, a wcześniej, 3 i 4 września, uczestniczyli w zwalczaniu niemieckiej dywersji. W trakcie walk z dywersantami zginęło także wielu niewinnych niemieckich mieszkańców Bydgoszczy. Stało się to dla władz III Rzeszy, które wcześniej zaplanowały eksterminację elit Rzeczypospolitej, wygodnym pretekstem do prowadzenia egzekucji Polaków. Powodem do rozstrzeliwania polskich mieszkańców miasta stało

liczba zamordowanych bydgoszczan przekroczyła tysiąc osób. Wśród ofiar niemieckich egzekucji w Bydgoszczy byli wybitni przedstawiciele polskiej inteligencji, nauczyciele, prawnicy i duchowni, ale także rzemieślnicy i kupcy.

Przymusowe wysiedlenia

Akcja eksterminacyjna Polaków prowadzona od pierwszych dni wojny oprócz egzekucji obejmowała również przesiedlenia ludności. Grupy operacyjne rozpoczęły jesienią 1939 r. przesiedlanie z polskich ziem zachodnich na tereny późniejszego Generalnego Gubernatorstwa nauczycieli, duchownych, właścicieli ziemskich, kupców, rzemieślników, legionistów i powracających z frontu oficerów. Wysiedlenia te, prowadzone z inicjatywy niemieckich władz lokalnych (NSDAP i administracji cywilnej), nie były objęte planami centralnymi. W ich wyniku do listopada 1939 r. usunięto 35 tys. Polaków, głównie z Pomorza. Przesiedlono do GG tysiące osób, niektóre z nich tylko dlatego, że były stare lub chore. A wśród wysiedlonych z Pomorza znalazło się także 2 tys. obywateli polskich narodowości niemieckiej.



Okładka polskiego wydania książki o zbrodniach Wehrmachtu FOT. ARCH.

Podstawę prawną dla masowych przemieszczeń ludności, koordynowanych przez centralę w Berlinie, dał dekret Hitlera z 7 października 1939 r., którym powierzył on całość spraw wysiedleńczych aparatowi SS. Heinrich Himmler, Reichsführer SS, został komisarzem Rzeszy dla umacniania niemczyzny (*Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums*). Następnie wydał on (30 października 1939 r.) zarządzenie o tym, jakie grupy społeczne mają zostać wysiedlone z ziem wcielonych do Rzeszy. Mieli to być:

- 1) wszyscy Żydzi,
- 2) wszyscy Polacy pochodzący z Kongresówki
- 3) „szczególnie wrogo usposobione elementy spośród ludności polskiej”.

W wyniku tych masowych akcji przesiedleńczych, w latach 1939–1944 wysiedlono z terenu: Wielkopolski (Kraju Warty) – 630 tys. osób, Pomorza – 124 tys. osób i wschodniej części Górnego Śląska – 81 tys. osób.

U podstaw prowadzonych wysiedleń Polaków z ziem wcielonych

wił podczas przemówienia wygłoszonego w Reichstagu 6 października 1939 r. Ten „nowy porządek

nie narodowości”, tak aby w ich wyniku wyłoniły się nowe, lepsze z punktu widzenia interesu wiel-

(...) widziałam, że pierwszy z żołnierzy niemieckich, jadący na koniu, zatrzymał się na wprost studni, jaka znajdowała się na wprost mych zabudowań. Po przeciwnej stronie drogi siedziała nieznaną mi dziewczyna w wieku ok. 20 lat, wysoka, szczupła. Żołnierz jadący na koniu zaczął przywoływać tę dziewczynę do siebie, wypowiadając jakieś słowa po niemiecku, oraz kiwał na nią palcem, aby do niego podeszła. Dziewczyna ta wstała z rowu i podeszła do niemieckiego żołnierza, śmiejąc się do niego. Ja znając trochę język niemiecki zorientowałam się, że niemiecki żołnierz żądał, aby dziewczyna podała mu wody, lecz ona najprawdopodobniej nie rozumiała, o co mu chodzi i w dalszym ciągu śmiała się do niego. Wówczas niemiecki żołnierz wyciągnął z futerału przy pasie rewolwer i strzelił do tej dziewczyny raniąc ją w rękę. Dziewczyna zaczęła bardzo głośno krzyczeć i trzymając się za rękę, biegła przez nasze podwórze. Żołnierz niemiecki, słysząc jej krzyk, zawrócił konia i strzelił do niej po raz drugi z rewolweru, trafiając ją w klatkę piersiową. Po tym strzale dziewczyna przewróciła się i leżała w kałuży krwi.

Zeznanie Małgorzaty Stępień złożone przed Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich (podczas śledztwa ustalono, że zamordowaną kobietą była Józefa Rojek).

europijski” miał przede wszystkim znieść granice wyznaczone traktatem wersalskim i zapewnić Niemcom przestrzeń życiową (*Lebensraum*). Chodziło tu nie tylko

kich Niemiec „linie podziału narodowościowego”.

W zamierzeniu władz III Rzeszy celem akcji wysiedleńczej miało być zatarcie śladów polskości i germanizacja ziem wcielonych, na których planowano osiedlić 2,2 mln Niemców w miastach i 1,8 mln na wsi. Zamierzeń tych nie udało się zrealizować. Na miejsce usuniętej z Pomorza, Wielkopolski i ze Śląska ludności polskiej w latach 1939–1944 sprowadzono ogółem 631 485 etnicznych Niemców pochodzących z krajów bałtyckich, ZSRR, Rumunii, Bośni, Alzacji, a także Lubelszczyzny i wschodniej Małopolski. Osiedlano także Niemców mieszkających w Rzeszy i Wolnym Mieście Gdańsku, których we wrześniu 1944 r. na ziemiach wcielonych było ponad 500 tys.

O przebiegu przymusowych przesiedleń można dowiedzieć się z nakazu opuszczenia zamieszkanego terenu, jaki otrzymywały osoby wysiedlane. Brzmiał on następują-

Według woli Führera w najkrótszym czasie z polskiego Pomorza mają powstać niemieckie Prusy Zachodnie. Dla przeprowadzenia tego zadania konieczne są według zgodnej opinii wszystkich kompetentnych czynników następujące sposoby działania:

Fizyczna likwidacja wszystkich tych elementów polskich, które:

- a. *W przeszłości występowały po stronie polskiej w jakiegokolwiek przodującej roli albo*
- b. *Mogą być w przyszłości nosicielami polskiego oporu [...]*

Do 1.: Likwidację będzie można przeprowadzić jeszcze tylko przez pewien krótki okres. Potem administracja niemiecka, jak też inne czynniki stojące poza NSDAP uniemożliwią akcję bezpośrednią. W każdym razie mimo całej bezwzględności zniszczony zostanie w końcu tylko ułamek ludności polskiej w Prusach Zachodnich.

Z memoriału SS-Sturmbannführera dr. Franza Rödera, dowódcy pionu SD w Einsatzkommando 16, 21 października 1939 r.

do Rzeszy leżała chęć stworzenia nowego porządku etnograficznego w Europie, o którym Hitler mó-

o zwrot Niemcom utraconych po I wojnie światowej terytoriów, ale w głównej mierze o „przesiedle-

Miejszem masowych straceń stała się, położona w pobliżu Wejherowa, Piaśnica. W Lasach Piaśnickich, na obszarze ok. 250 km kwadratowych, w okresie od trzeciej dekady października 1939 r. do wiosny 1940 r., wymordowano 10–12 tys. osób. Ofiarami byli przedstawiciele polskich elit z Wejherowa, Pucka, Kartuz, Kościerzyny i Gdańska (ok. 2 tys. osób), osoby uznane za przeciwników narodowosocjalistycznych rządów, mieszkające w Rzeszy (8–10 tys. osób narodowości polskiej, czeskiej i niemieckiej) oraz chorzy psychicznie pochodzący z zachodniopomorskich zakładów leczniczych z Stralsundu, Ükermünde, Treptowa i Lęborka (ok. 2 tys. osób). Zbrodni dokonywał specjalny oddział esesmanów (z 36 Pułku SS), dowodzony przez Kurta Eimanna (nazywany Wachsturmbann „Eimann”). Teren egzekucji otaczano kordonem policjantów. Dziennie mordowano tam ok. 350 osób. Egzekucje przeprowadzano od godzin rannych do popołudniowych, prowadząc straceńców piątkami nad wcześniej wykopane doły śmierci. Ze względu na podobieństwo tych masowych egzekucji do zbrodni katyńskiej, Piaśnicę niekiedy nazywa się „małym” lub „drugim” Katyniem.

co: „Ze względów bezpieczeństwa publicznego zostaje pan(i) z natychmiastowym skutkiem z terenu Rzeszy wydalona. Niniejsze wydalenie dotyczy również wszystkich członków rodziny (...). W ciągu 20 minut po otrzymaniu niniejsze-

go rozkazu wydalenia winien się pan(i) wraz ze wszystkimi członkami rodziny gotów do podróży przed domem (drzwi wejściowe) znajdować na ulicy. Zarządzeniom urzędników policji należy się bezwzględnie podporządkować”. Dalej w dokumencie wymieniono, co wolno było ze sobą zabrać osobie wysiedlanej, a więc:

- „1) całkowitą ciepłą odzież na sobie;
- 2) na osobę najwyżej jeden koc wełniany;
- 3) żywność na kilka dni;
- 4) przybory do jedzenia i picia, noże, widelce;
- 5) dowody osobiste i metryki urodzenia;
- 6) na osobę najwyżej 200 zł w polskiej walucie;
- 7) jedną walizkę z najpotrzebniejszą odzieżą”.

Wyszczególniono także to, czego zabraniano zabierać ze sobą:

- „1) papierów wartościowych wszelkiego rodzaju;
- 2) przedmiotów wartościowych wszelkiego rodzaju ze srebra, złota i przedmiotów ozdobnych;
- 3) meblowania wszelkiego rodzaju;
- 4) z żywego inwentarza (psy, koty, ptaki itp.)”.

Na końcu nakazu natychmiastowego opuszczenia mieszkania zamieszczone było ostrzeżenie: „zamykanie szaf oraz drzwi na klucz i zabieranie kluczy ze sobą jest surowo zabronione”.

Podczas przymusowych wysiedleń zmarło wielu Polaków. Przyczyną tych zgonów były przede wszystkim złe warunki transportów, brak wody i żywności. Opis nieludzkich warunków panujących podczas transportu z wysiedlonymi z Poznania zawarty jest w relacji Franciszka Domiechowskiego: „Wśród przekleństw i wrzasków eskorty niemieckiej ładujemy się do wagonów. (...) Po wpełnię-

Miejszem masowego ludobójstwa mieszkańców Warszawy stały się Palmiry w Puszczy Kampinoskiej. Likwidowano tu przede wszystkim więźniów politycznych z warszawskiego więzienia na Pawiaku. W wyniku 21 egzekucji przeprowadzonych tam w okresie od 14 grudnia 1939 r. do 17 lipca 1941 r. zginęło ponad 1700 osób (najwięcej – co najmniej 360 – zostało jednorazowo rozstrzelanych w ramach akcji AB 20–21 czerwca 1940 r.).

ciu nas do środka wagonu eskorta niemiecka w pośpiechu i z łoskotem zasunęła za nami ciężkie drzwi, zamknęła i zaplombowała. (...) »Zamknęli nas jak do grobu« – odezwał się jakiś głos. W środku wagonu wytworzył się niesamowity bałagan na skutek usadowienia się na podłodze wagonu, prawie po ciemku, ponad 30 ludzi. Tumany kurzu osadzają się na naszych spoconych twarzach. Powodem tego jest pył cementowy – w wagonach przedtem przewożono cement. W ustach czujemy gorzki smak oraz odczuwamy bóle głowy. Wszyscy kaszlą i wycierają sobie oczy. (...) Potęguje się płacz dzieci oraz bezradny szloch matek otulających swe pociechy. Odczuwamy już pierwsze pragnienie, a wody brak. Zziębnięci ludzie nerwowo szukają miejsc w wagonie. (...) Jest coraz chłodniej i mimo że każdy z nas nakrył się tym, co miał, nadal marzniemy. Naczynie służące do załatwiania potrzeb fizjologicznych zapełniło się, ludzie zaczęli załatwiać swe potrzeby na środku wagonu (...), w wagonie robi-



ło się coraz zimniej i smrodliwie. (...) Dokonujemy makabrycznego odkrycia: w naszym wagonie jest trzech zmarłych staruszków. Zrobiły to bezsprzecznie zimno, niewygody, a może również strach przed mordem ze strony esesmanów (...), w wagonie przeżywamy drugi dramat – młodsza córka pani Winiarskiej, Zosia, umiera na jej rękach. (...) w tym samym dniu trzeci dramat: umiera ze zmarłą córeczką na ręku pani Winiarska. (...) Stwierdzamy, że od czasu zamknięcia nas w wagonie na rampie kolejowej obozu przy ul. Bałtyckiej w Poznaniu dnia 16 marca [1940 r.] o godz. 10.00 do czasu otwarcia nam drzwi wagonów 20 marca o godz. 19.30 minęło 105,5

godziny. Jechaliśmy 34,5 godziny, na postojach oczekiwaliśmy 71 godzin. Oto inne tragiczne szczegóły tego bilansu: z 1100 osób, które wsiadły w Poznaniu, wysiadło 1040 ludzi, a 60 osób zmarło w drodze na skutek ciężkich warunków transportu, jakie stworzyli nam niemieccy oprawcy”.

■ **Doktor Tomasz Chinciński**, historyk, kieruje Działem Naukowym Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. W latach 2003–2007 sekretarz zespołu badawczego, który zajmował się wydarzeniami bydgoskimi września 1939 r. Współautor i redaktor (wraz z Pawłem Machciewiczem) tomu „Bydgoszcz 3–4 września 1939. Studia i dokumenty” (Warszawa 2008). Ostatnio opublikował książkę „Forpoczta Hitlera. Niemiecka dywersja w Polsce w 1939 roku” (Gdańsk–Warszawa 2010).

Szczególnie boleśnie działania niemieckiego okupanta odczuli Polacy na Pomorzu, gdzie wielu egzekucji jego polskich mieszkańców we wrześniu 1939 r. dokonywali ich niemieccy sąsiedzi z *Selbstschutz*. Niemiecki terror dotyczył także Polaków zamieszkałych przed wybuchem II wojny światowej w Wolnym Mieście Gdańsku, których eks-terminowano na terenie położonego w okolicy obozu koncentracyjnego Stutthof.

Świadomość zbrodni Wehrmachtu

Zbrodnie Wehrmachtu dokonane w Polsce w 1939 r. przez wiele lat były nieobecne w powszechnej świadomości niemieckiego społeczeństwa. Po wojnie wśród Niemców panowało przekonanie, że za popełnione w latach nazistowskich okrucieństwa odpowiada przede wszystkim SS. Tezę tę powielali wielu niemieckich historyków. Dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. Hamburski Instytut Badań Społecznych przygotował wystawę „Wojna na wyniszczenie”. Na tej wystawie po raz pierwszy w Niemczech publicznie podniesiono problem udziału żołnierzy Wehrmachtu w zbrodniach dokonanych przez Niemców podczas II wojny światowej. To wywołało ogromne poruszenie w niemieckim społeczeństwie. Niestety, wystawa ograniczała się tylko do lat 1941–1945. Jej początek stanowił atak Niemiec na Związek Sowiecki. Tak jakby wcześniej wojna nie miała charakteru wyniszczającego, a żołnierze Wehrmachtu zachowywali się rycersko.

Dopiero prawie dekadę później Instytut Pamięci Narodowej i Niemiecki Instytut Historyczny zorganizowały wystawę „Z największą brutalnością...«” Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, wrzesień–październik 1939 r.”. Wystawa ta była pokazywana zarówno w Polsce, jak i w Niemczech (w Warszawie jej otwarcie miało miejsce 1 września 2004 r., zaś w Berlinie 7 kwietnia 2005 r.). Przygotowali ją polscy i niemieccy historycy. Jej głównym założeniem była polemika z wcześniejszą wystawą Hamburskiego Instytutu Badań Społecznych ograniczającą zbrodnie Wehrmachtu do wojny w ZSRR, na Bałkanach i we Włoszech.

Jeden z autorów tej polsko-niemieckiej wystawy, niemiecki historyk dr Jochen Böhrer, podjął się prowadzenia szerszych i dogłębszych badań na temat zbrodni popełnianych przez Wehrmacht w Polsce w 1939 r. Ich efektem stała się książka „Auftakt zum Vernichtungskrieg. Die Wehrmacht in Polen 1939” Böhrera (Frankfurt Am Main 2006, polskie wydanie: „Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna”, Kraków 2009). Praca ta otworzyła w Niemczech zupełnie nowe horyzonty poznawcze, stała się przełomem w niemieckiej historiografii. Natomiast polski czytelnik dzięki tej pracy mógł spojrzeć na zbrodnie popełnione przez Wehrmacht w Polsce w 1939 r. zupełnie z nowej perspektywy, wcześniejsza polska historiografia nie wykorzystywała bowiem ani dokumentów niemieckiej armii, ani wspomnień i listów niemieckich żołnierzy.

„Ptaszki” i „Kociaki”

W lutym minęła siedemdziesiąta rocznica pierwszego skoku bojowego, do okupowanego przez Niemcy i Rosję Sowiecką kraju, cichociemnych, żołnierzy szczególnego rodzaju w Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i jednych z najodważniejszych w dziejach Polskiego Państwa Podziemnego.

KRZYSZTOF A. TOCHMAN

W nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. pierwsza „próbna” ekipa spadochroniarzy – cichociemnych wylądowała na polskiej ziemi celem walki podziemnej z Niemcami. Nie mieli munduru, barw broni i sztandaru, a ich wyznacznikiem był jedynie znak – „znak cichociemnych” i hasło: „Walczyć Jej wolność lub zgiąć”.

Nazwa „cichociemni” pojawiła się najprawdopodobniej w 1941 r. na szkockich stacjach szkoleniowych dla przyszłych „zrzutek”. Gdy powstawała, określała raczej sposób, w jaki żołnierze znikali z oddziałów do przyszłej nieznanej im służby, tajemniczej broni. Znikali bowiem po cichu i w niejasnych okolicznościach, nie mówiąc o tym nikomu.

Początków tej elitarniej i jedynej w swoim rodzaju formacji należy upatrywać już w grudniu 1939 r., po przegranej kampanii wrześniowej. Wówczas to w Paryżu kpt. Jan Górski wystąpił do Sztabu Naczelnego Wodza (NW) Polskich Sił Zbrojnych z projektem usprawnienia łączności z okupowanym krajem. Chodziło o przedostanie się pod okupację niemiecko-sowiecką drogą powietrzną, np. poprzez tajne lądowanie na alianckiej maszynie lub skok ze spadochronem. Później do tej misji przyłączył się kpt. Maciej Kalenkiewicz, słynny hubalczyk. Opracowali kilka referatów dla wyluszczenia swoich racji i poparcia sprawy, w którą święcie wierzyli. Jednocześnie zgłosili grupę 16 oficerów, którzy chcieliby wziąć udział w skoku do walczącej Rzeczypospolitej. Obaj autorzy

umieścili siebie na tej liście. Później tłumaczyli, przekonywali, naciskali i kołotali z wytrwałością, jaką często obserwuje się przy zabiegach o tłuścą posadkę, ale rzadko widuje się w sprawach publicznych.

Równocześnie i w Sztabie NW PSZ zastanawiano się nad zapoczątkowaniem komunikacji ośrodka zagranicznego (Francja) z konspira-

cją krajową. Świadczy o tym rozkaz gen. Władysława Sikorskiego z 28 listopada 1939 r., jaki wydał gen. Józefowi Zającowi, ówczesnemu dowódcy Polskich Sił Powietrznych. Sikorski polecił mu wówczas „Zorganizować do gen. Sosnkowskiego [w tym czasie pełnił funkcję Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej z siedzibą w Paryżu



Szkolenie cichociemnych w Wielkiej Brytanii. FOT. ARCHIWUM STEFANA BALUKA



– przyp. K.A.T.] stałą tajną komunikację lotniczą z głównymi centrami okupowanego Kraju (Lwów, Warszawa, Kraków i – ewentualnie, jeżeli możliwe i Poznań)”.

Łączność z Paryżem

Mysł o usprawnieniu łączności z Paryżem, gdzie mieściły się Rząd Rzeczypospolitej i Naczelne Dowództwo PSZ, nurtowała również Związek Walki Zbrojnej w kraju. Generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski „Torwid”, były dowódca Służby Zwycięstwu Polski, a obecnie komendant ZWZ na okupację sowiecką, i płk Stefan Rowecki „Grot”, komendant ZWZ na teren okupacji niemieckiej, zwrócili się w tej sprawie 14 grudnia 1939 r. do gen. Sikorskiego o przysłanie z Paryża waluty przez kurierów dyplomatycznych albo za pomocą samolotu, po dokładnym, wzajemnym ustaleniu miejsca, czasu i warunków lądowania.

Polskie czynniki wojskowe na emigracji ostatecznie wyraziły zgodę. Do wojskowych władz alianckich Francji i Wielkiej Brytanii wystąpiono z zapotrzebowaniem na samolot bombowy. Trudności techniczne ze znalezieniem odpowiedniego typu maszyny powietrznej oraz niemiecka ofensywa kwietniowa 1940 r. na Danię i Norwegię, a także majowa na kraje Beneluksu i Francję przekreśliły te rachuby. Francuski kolos niesłychanie szybko skapitulował 22 czerwca 1940 r.

Po przeniesieniu się Sztabu Naczelnego Wodza PSZ na Wyspy Brytyjskie nastąpiło wznowienie rozpoczętych prac nad utworzeniem specjalnej formacji i już następnych, bardziej skonkretyzowanych projektów. Tymczasem walczący kraj potrzebował specjalistów do walki bieżącej z okupantami. W Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie powstał nowy oddział, tzw. Krajowy, którego szefem mianowano płk. dypl. Józefa Smoleń-

skiego. Wkrótce potem Oddział Krajowy przemianowano na Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, który zwany był także Oddziałem Specjalnym.

W październiku 1940 r. rozpoczęła również pracę specjalna komórka w Oddziale III Operacyjnym Sztabu NW, jako Wydział Studiów i Szkolenia Wojsk Spadochronowych. Jej kierownikiem został płk dypl. Wilhelm Heinrich, a pracowali w niej kapitanowie Jan Górski i Maciej Kalenkiewicz. Pracowano nad założeniami łączności lotniczej, planami werbunku i szkolenia cichociemnych oraz warunkami długodystansowych lotów.

Sekcja polska SOE

Polskim poczynaniem wyszły naprzeciw władze angielskie. Jeszcze przed wybuchem wojny utworzone zostało Kierownictwo Operacji Specjalnych (Special Operations Executive, SOE), którego zadaniem było prowadzenie tajnych akcji dywersyjnych i propagandowych przeciwko Niemcom. Tajne operacje wchodzące w zakres tej organizacji miały dotyczyć m.in. prowadzenia sabotażu przemysłowego i wojskowego, strajków, podburzania robotników i akcji likwidacyjnych wykonywanych na kolaborantach. Według słów Winstona Churchilla, SOE „miało podpalić Europę”!

Już latem 1940 r. rozpoczęła działalność sekcja polska SOE. W niedługim czasie jej dowódcą został płk Harold Perkins, znający doskonale język i środowisko polskie, gdyż przed wojną prowadził w Bielsku na Śląsku (obecnie Bielsko-Biała) fabryczkę tekstylną. Według wszelkiego prawdopodobieństwa już w tym czasie był rezydentem wywiadu angielskiego Secret Service. Nawiązał on szybko kontakt z Oddziałem VI i ofiarował pomoc. Postanowiono, że łączność z Polską musi być nawiązana jak najszybciej, a dokonać tego można tylko za pomocą samolotów.

Sekcja polska SOE różniła się w sposób zasadniczy od wszystkich innych i współpracowała ściśle ze Sztabem NW przez Oddział VI. Pomagała w przygotowaniu i rozwijaniu łączności z Polską, zdobywaniu zaopatrzenia i aranżowaniu dostaw i personelu. Głównym jej zadaniem było utrzymywanie łączności między Polakami a zainteresowanymi władzami angielskimi. Ze wszystkich narodowości, które przebywały wówczas na wyspie, tylko Polacy zachowali prawo do własnego kodu w łączności radiowej (szyfry), swoją sieć radiową, brak kontroli przesyłek, a nawet otrzymali bazy, ułatwienia treningowe i samoloty. Mieli własną służbę ekspedycji i odbioru zrzutów. Angolicy też nie nadzorowali działalności przyszłych „zrzutków” – cichociemnych, nie znając ich nazwisk, a nawet pseudonimów.

Pierwszy polski kurs spadochronowy

Pod koniec października 1940 r. w brytyjskim ośrodku spadochronowym w Ringway k. Manchesteru zorganizowano pierwszy polski kurs spadochronowy. Trwał dwa tygodnie i ukończyło go 12 uczestników, wśród nich Kalenkiewicz. Później ośrodek ten rozwinął się znakomicie i z udziałem polskich instruktorów szkolił żołnierzy różnych narodowości w rzemiośle spadochronowym.

Tymczasem Oddział VI Sztabu NW przystąpił do werbunku i szkolenia przyszłych cichociemnych. Miał być instrumentem działania szefa Sztabu NW, a również reprezentować w Londynie potrzeby kraju i postulaty Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Pierwszym jego zadaniem była rekrutacja odpowiednich ludzi. Chodziło bowiem o młodych ochotników, o dużej kondycji fizycznej, inteligentnych, przedsiębiorczych, karnych, świadomych ryzyka, umiających zachować tajemnicę, a więc twardych,



odważnych, a nawet przysłówiowych zabijaków.

Takim wymaganiom musiał sprostać przysły cichociemny. Rekrutacja na skok bojowy do kraju, dobrowolna i ochotnicza, polegała również na tym, że dowódcy jednostek zostali wtajemniczeni w ogólne plany i otrzymali zadanie wyszukiwania odpowiednich osób. Po osobistej, poufnej rozmowie każdy miał prawo do samodzielnej decyzji. W razie odmowy żołnierz wracał do macierzystej jednostki, bez żadnych reperkusji. Tylko znalezienie pierwszych kilkudziesięciu nastęrczało trudności. Przyjęci czasem proponowali kolegów, których dobrze znali.

Początkowo nabór odbywał się w IV Brygadzie Kadrowej Strzelców, zwanej Kanadyjską, z której później powstała słynna Brygada Spadochronowa pod dowództwem płk. dypl. Stanisława Sosabowskiego. Później przeprowadzano rekrutację także w innych oddziałach PSZ, lecz przeszkolenie spadochronowe, jak i częściowo specjalne (kursy sabotażowo-dywersyjne) odbywało się w Brygadzie Spadochronowej (1940–1943).

Znak Spadochronowy w kształcie orła

Generał Władysław Sikorski podpisał 20 czerwca 1941 r. rozkaz ustanawiający Znak Spadochronowy w kształcie spadającego do walki orła według projektu artysty grafika Mariana Walentynowicza, znanego przed wojną rysownika Koziołka Matołka. W czasie uroczystości ustanawiającej znak gen. Sikorski powiedział m.in. „gdy przyjdzie chwila, jak orły zwycięskie spadniecie na wroga i przyczyniecie się pierwsi do wyzwolenia naszej Ojczyzny”.

Tymczasem walczący kraj stale domagał się specjalistów różnych broni i służb, których w kraju brakowało. Potrzebni byli oficerowie

przeszkoleni w łączności, broni pancernej, wywiadzie, lotnictwie, oficerowie dyplomowani, a przede wszystkim dywersanci do walki bieżącej, w Związku Odwetu i „Wachlarzu”, a później Kedywie i partyzantce. Wśród wielu służb niezwykle cenna dla Polski i Sztabu Sprzymierzonych była praca oficerów przeszkolonych w wywiadzie i łączności.

Aby sprostać wielu niespodziankom, jakie miały czekać na „Ptaszków” w okupowanym kraju, w ramach SOE zaczęto organizować różnego rodzaju kursy. Kolejno powstały kurs dywersyjny w Inverloch Castle k. Fort William w Szkocji (1940–1941), kurs walki konspiracyjnej w Briggens (styczeń 1941 r. – kwiecień 1942 r.) oraz 14 marca 1941 r. słynny ośrodek polski szkolenia spadochronowego w Largo House k. Leven, zwany również Małpim Gajem. Konieczne jednak było doświadczenie, pierwszy skok bojowy na teren zajęty przez nieprzyjaciela. Należało również sprawdzić załogę i skoczków, czy nastąpi sprawne lądowanie i podjęcie ich z ziemi, jak zachowa się sprzęt – i wiele innych rzeczy, które trudno było przewidzieć, nawet w dość szczegółowo opracowanych instrukcjach.

Pierwsze zrzuty

W nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. pierwsza ekipa cichociemnych znalazła się na terenie okupowanym przez Niemców. Była to operacja lotnicza o krypt. „Adolphus” i oznaczeniu cyfrowym „0”. Skład osobowy ekipy stanowili: kpt. lotnictwa Stanisław Krzymowski „Kostka”, por. kawalerii Józef Zabielski „Żbik” oraz kurier do Delegatury Rządu, Czesław Raczkowski „Włodek”. Niestety, aliancki samolot nie dotarł do placówki odbiorczej, położonej 8,5 km na południe od Włoszczowej, k. Kobyłej Wsi. Wskutek pomyłki w nawigacji

zrzut nastąpił 138 km od czuwającej placówki, k. wsi Dębowiec, 6 km na północny zachód od stacji kolejowej Skoczów, na terenie przyłączonym do III Rzeszy. Ponadto cc rtm. Zabielski uszkodził nogę, utracono wszystkie zasobniki. Po wielu perypetiach skoczkowie dotarli jednak do Warszawy.

Operacje spadochronowe, jakie wykonano w okresie od lutego 1941 do kwietnia 1942 r., miały charakter doświadczalny zarówno dla załóg lotniczych (trasa lotu, sposób wykonania zrzutu), jak i systemu odbioru, organizacji placówki przyjmującej i łączności radiowej itp.

Pierwsze zrzuty odbyły się „na dziko”, mianowicie załoga samolotu nie mogła lub nie potrafiła dokładnie ustalić położenia placówki odbiorczej, tak jak w operacji „Adolphus”. Zdarzało się też, że miejsca zrzutu były dekonspirowane przez silne oddziały niemieckie. Z tego względu cichociemni po skoku musieli sobie radzić w terenie bez pomocy ludzi z placówki przyjmującej w kraju. W późniejszym czasie, po doświadczeniach, starano się takie sytuacje wyeliminować.

Należy podkreślić olbrzymi udział polskich instruktorów z kadry oficerskiej IV Brygady, przemianowanej na Spadochronową w Leven, w projektowaniu nowych metod szkolenia, budowaniu tzw. torów przeszkód (które zmuszały ćwiczącego m.in. do czołgania się przez zaskieki z drutu kolczastego, przechodzenia na równoważni, wspinania się na linie, pokonywania kilkumetrowych płotów) oraz wymyślni huśtających się trapezów, z których spadało się nie wiadomo w którym momencie. A przede wszystkim intensywne biegi. Takie przygotowanie było niezbędne do dalszych, bardziej morderczych treningów i przede wszystkim koniecznych skoków. Ponadto ćwiczenia te miały na celu nie tylko usprawnienie mięśni i kondycji fizycznej, ale również nabycie

odporności psychicznej i umiejętności powzięcia błyskawicznej decyzji. Na zakończenie tego wstępnego treningu, trwającego cztery tygodnie, przyszli cichociemni skakali z wieży spadochronowej, pierwszej wieży – zbudowanej przez Polaków – na terenie całego Imperium Brytyjskiego. Wszystko to odbywało się pod okiem doskonałych instruktorów.

Szkolenie dywersyjno-strzelecko-minerskie

Po ćwiczeniach fizycznych (Leven lub Ringway), które stanowiły pierwszą selekcję, dalsze czterotygodniowe szkolenie dywersyjno-strzelecko-minerskie odbywało się w Fort William. Stacja była położona u podnóża góry Ben Nevis, najwyższego szczytu na Wyspach Brytyjskich (1343 m n.p.m.). Dowództwo kursu, które stanowili Anglicy, Szkoci i Polacy, ulokowało się w zamku Inverlochy, w rejonie Brygady Spadochronowej.

Szkolenie obejmowało strzelanie w różnych sytuacjach i z różnego rodzaju broni, terenoznawstwo połączone z orientacją, zasady minerstwa i sabotażu oraz ćwiczenia z materiałami wybuchowymi, jak również wszechstronne ćwiczenia fizyczne: biegi, długie i uciążliwe marsze, desant, wspinaczki. Również kursanci wyjeżdżali do różnych ośrodków przemysłowych celem ćwiczeń, jak Glasgow, gdzie mieściła się fabryka olbrzymich dział okrętowych i nadbrzeżnych. Oczywiście, cały ten rejon był silnie chroniony.

Kurs w rejonie Fort William stanowił następny etap selekcji na drodze do kraju. Po jego zakończeniu przyszłych skoczków kierowano na dalsze szkolenie do Briggens, niedaleko Londynu (Stacja STS 38). Komendantem stacji był mjr Angus Kennedy, Szkot, zaś ze strony polskiej mjr Józef Hartman, były adiutant prezydenta RP, Ignacego Mościckiego. Odpowiadał on za sprawy szkoleniowe.

Kurs walki konspiracyjnej w Briggens, trwający dla różnych grup od trzech do ośmiu tygodni, obejmował organizowanie sabotażu i dywersji małym zespołem na konkretne obiekty, m.in. lotniska, mosty, poczty, stacje kolejowe, fabryki. Poglębiano również wiedzę w zakresie minerki, strzelania, łączności, rozpoznawania ważnych obiektów i układania planu akcji wraz z realizacją oraz projektowania zamachów na ważne osobistości. Intensywne ćwiczenia fizyczne w zróżnicowanych warunkach atmosferycznych i terenowych miały sprzyjać utrzymaniu dobrej kondycji, która była m.in. warunkiem powodzenia wielu akcji. Jednak aby można było swobodnie się poruszać i nie być zdekonspirowanym, gdyż obowiązywała ścisła tajemnica wojskowa, kursanci korzystali ze specjalnej komórki legalizacyjnej, która preparowała i wyrabiała odpowiednie dokumenty. Często też ćwiczący przebierali się za np. księży, kobiety. Ćwiczenia miały mieć charakter dwustronny, tzn. przyszli zrzutkowie mieli atakować, zaś Anglicy – bronić się i w ten sposób zapobiegać ewentualnej dywersji „nieprzyjaciela”.

O jednym z takich ćwiczeń wspominał cc por. Kazimierz Fuhrmann vel Marek Lachowicz „Brattek”, przyszły dowódca łączności operacyjnej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Zasadniczy kurs spadochronowy był na stacji STS 51 na lotnisku w Ringway k. Wilmslow, gdzie odbywały się skoki. Szkolenie zaczynało się od niezłej zaprawy fizycznej i ćwiczeń teoretycznych przed oddaniem skoku. Należało również poznać budowę i właściwości spadochronu oraz zaznajomić się z obchodzeniem się z nim przed skokiem i po nim. W tym czasie skoki odbywały się z samolotu typu Whitley, przez okrągły otwór

w dnie samolotu lub też przez jego drzwi. Te ostatnie były trudniejsze, gdyż pęd powietrza lecącej maszyny utrudniał wydostanie się zrzutka na zewnątrz.

Pierwsze skoki odbywały się w sprzyjających warunkach technicznych, gdyż kursant znajdował się na dużej wysokości i odbywał je pojedynczo. Jednak nie obyło się bez wypadków, nawet śmiertelnych. Porucznik Bolesław Kontrym złamał obojczyk, a ppor. Antoni Jastrzębski – nogę. Natychmiast odpadli z tej grupy, ale później po wyleczeniu i dalszych ćwiczeniach wzięli udział w skoku bojowym do Polski. Bardziej skomplikowane były skoki z niższej wysokości, z obciążeniem bojowym oraz w warunkach nocnych, jak również z balonu. W czasie spadania należało tak manewrować szelkami spadochronu, aby opadać zgodnie z kierunkiem wiatru i prawidłowo zetknąć się z ziemią. Również, już na powierzchni, trzeba było jak najszybciej zgasić czaszę i prawidłowo zwinąć.

Kurs odprawowy i zaprzysiężenie skoczka na Rotę ZWZ-AK

Ostatnim etapem szkolenia zasadniczego był tzw. kurs odprawowy i w tym czasie zaprzysiężenie skoczka na Rotę ZWZ-AK. Składał on również inną, specjalną przysięgę. Początkowo kurs odprawowy odbywał się w ośrodku szkoleniowym w Londynie, a od 1 czerwca 1942 r. w Audley End, a następnie w Michley Newport (STS 46). Kursant zaznajamiał się z sytuacją w okupowanym kraju i niebezpieczeństwami, jakie czekać miały na niego po wylądowaniu. Mówiono na kursie o różnych aspektach terroru policyjnego wroga. Kurs odprawowy przechodzili wszyscy, którzy mieli odlecieć do Polski. Musieli ułożyć sobie legendę, czyli komplet logicznych kłamstw

dopasowanych do nowej osobowości, czyli maski. Legenda była wymyślonym fałszywym życiorysem przyszłego cichociemnego na użytek przyszłej pracy konspiracyj-

nej. Dokumenty osobiste dla każdego (metryka chrztu, kenkarta, ausweis) przygotowywała komórka legalizacyjna Sztabu NW. Jednym z najważniejszych elementów były

fikcyjne nazwisko, dwa pseudonimy (w kilku przypadkach jeden). Przyszły cichociemny sygnował własnoręcznym podpisem następujące słowa przysięgi:

1. *Zachowam całkowitą tajemnicę co do drogi, jaką przerzucony zostałem do Kraju i co do charakteru mojej pracy. Zachowanie tajemnicy obowiązuje mnie również wobec wszystkich organów Armii w Kraju, za wyjątkiem odpowiedzi na zapytanie skierowane do mnie w drodze służbowej.*
2. *Nie będę nadużywał alkoholu, szczególnie w lokalach publicznych.*
3. *Nie będę prowadził żadnej czynnej akcji politycznej.*
4. *Rozkaz dotyczący przydziału wykonam bez zastrzeżeń, wybierając przydział jedynie w wypadku dania mi prawa wyboru przez moich przełożonych.*
5. *Moje stosunki z rodziną uzależnię od wskazówek udzielonych mi przez władze Armii Krajowej. W żadnym wypadku nie będę starał się nawiązać stosunków z rodziną z pominięciem władz Armii Krajowej.*

Prócz tego oświadczam, że nie biorę ze sobą żadnych przedmiotów lub pism nie ujawnionych odprawiającym mnie oficerom Oddz. [iału] Specj. [alnego] Sztabu N. [aczelnego] W. [odza].

Skoczkowie otrzymywali również tzw. ekwipunek bojowy, na który składały się: dwa dowolnie wybrane pistolety, spora ilość amunicji, spadochron, kombinezon, hełm kauczukowy, łopatka saperska, nóż sprężynowy, latarka, gwizdek, nafosforowana kulka ebonitowa świecąca w ciemnościach, żelazna porcja żywnościowa i mała manierka z rumem oraz trucizna w postaci dwu kapsulek z cyjankali.

Również dużo ćwiczone, zwłaszcza w instynktownym strzelaniu, sprawdzano i konserwowano ekwipunek. Ponadto dopasowywano jeszcze raz w szczegółach legendę oraz nasłuchiowano podczas podwieczorku: czy nie został nadany zaszyfrowany alarm do odlotu, którym była zawsze melodia po dzienniku radiowym nadawana przez sekcję polską radia BBC. Jeśli umówionego sygnału nie było, następne 24 godziny przyszli skoczkowie mieli

do swojej dyspozycji. Czas ten wykorzystywano na różnego rodzaju rozrywki.

Po kursach zasadniczych następowało szkolenie w zakresie wybranej specjalności i uzupełniające w grupach specjalnych broni, tj. sabotażu i dywersji, wywiadu, łączności, pancerno-motorowe i lotnicze. Skoczkowie szkoleni w wywiadzie np. nie przechodzili kursów dywersyjno-strzelecko-minerskich i nie zawsze kursy walki konspiracyjnej.

Kurs łączności i motorowy

Kurs łączności i motorowy w Dundee (1941–1942), gdzie mieściło się Centrum Wyszolenia Wojsk Łączności PSZ, a następnie w Anstruther, Auchtertool i Polmont (1942–1944) oraz Glasgow przechodziła również grupa szkółących się w dywersji, ale przede wszystkim ci przyszli zrzutkowie, którzy mieli za zadanie utrzymywanie łączności operacyjnej w konspiracji i z ośrodkami łączności Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Kurs obejmował: znaki Morse'a, elektrotechnkę, organizację służby ruchu radia, naukę o sprzęcie radiowym, pracę na sieci radia, naukę o sprzęcie telegraficznym, organizację łączności w polu, a ostatnio w tzw. szybkiej radiotelegrafii. Trwał on od ośmiu tygodni do niekiedy roku.

Szkoła Oficerów Wywiadu

W 1941 r. została uruchomiona w Londynie, przeniesiona następnie do Glasgow w Szkocji Szkoła Oficerów Wywiadu pod krypt. „Oficerski Kurs Doskonalący Administracji Wojskowej”, której komendantem i wykładowcą został płk. dypl. Stefan Mayer. Program szkolenia obejmował przede wszystkim studium Niemiec, naukę wywiadu i kontrwywiadu, fotografię, chemię do celów wywiadowczych, ślusarstwo specjalne, naukę o broni, kurs samochodowy i naukę języków obcych.

Niekiedy po różnych kursach przyszłych konspiratorów delegowano w góry północnej Szkocji – Grampiany, na kurs narciarski. Trwał on dwa tygodnie. Uczestników zakwaterowywano w starym zameczku, w dość prymitywnych warunkach. Nie prowadzono żadnych wykładów ani zajęć teoretycznych, jedynie jeżdżono na nartach i ostro strzelano. Ćwiczenia fizyczne na wytrzymałość obejmowały dość forsowne wypadki w góry. Dobrze wpływały one jednak na psychikę ćwiczących.

SOE nr 43

W słynnym po wojnie kompleksie Audley End pod Londynem 1 maja 1942 r. została otwarta stacja SOE nr 43 – ośrodek szkoleniowy cichociemnych i stacja oczekiwania przed lotem do kraju. Przeniesiono ją z Briggens. Komendantem angielskim był płk Terry Roper Caldbeck, a całością spraw polskich zajmował się mjr/ppłk Józef Hartman. Podlegały mu dwa najważniejsze kursy: walki konspiracyjnej (kierownik – kpt. Adam Markus, później cc) i odprawowy, którym kierował mjr Adam Wejtka, a później płk Marian Wieroński.

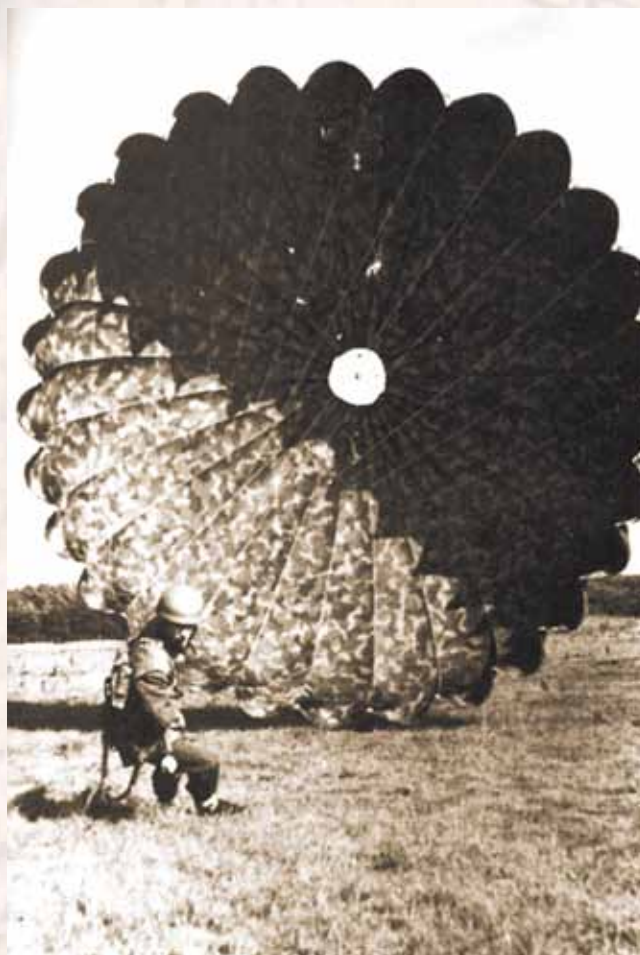
Major Józef Hartman (pod koniec wojny mianowany podpułkownikiem) był duszą każdego szkolenia. Wizytował kursy, które odbywały się na innych stacjach, zachęcał, pomagał. Sam też przeszedł szkolenie cichociemnego. Rwał się do pracy konspiracyjnej w kraju. Znał doskonale wszystkich kursantów i był jak ojciec dla każdego.

„Słabszych podciągał z wielkim taktem, zapalczywych mitygował (...). Brał udział w dwóch wyprawach komandosów na francuskie wybrzeże, ale do skoku do kraju nie doszedł. Stał się mu na drodze przeszkody, których nie potrafił przełamać. Czuł, że łamiąc je myśli bardziej o sobie niż o całości spraw, którym poświęcił się całkowicie, i to hamowało jego

agresywność. Pracował nadal bez oglądania się na czas i zmęczenie i nikt, nawet najbliższy, nie odgadłby, że łamie się wewnętrznie, że jego pogodne i pełne wiary w przyszłość spojrzenie przesłania niedostrzegalna mgiełka smutku i rezygnacji” – pisał Józef Garliński, autor pierwszej monografii o cichociemnych „Politycy i żołnierze” wydanej na emigracji w Londynie.

Po zakończeniu wojny płk Hartman, bojąc się represji komunistycznych, nie wrócił do Polski. Pozostał na emigracji w Londynie. W ogródku hodował róże. Każda z nich symbolizowała mu poległego lub zmarłego cichociemnego. Odszedł na wieczną wartę w kwietniu 1979 r.

Specjalistą od legend na kursie odprawowym w Audley End okazał się por. Eugeniusz Janczyszyn, przedwojenny oficer Policji Państwowej. Doskonale szkolił w przybieraniu różnych postaci.



Skok na poligonie w Wielkiej Brytanii. FOT. ARCHIWUM STEFANA BALUKA

Porucznik Janczyszyn niejednokrotnie stwarzał trudne sytuacje, np. zatrzymanie przez patrol niemieckiej żandarmerii, i męczył pytaniami znajdującego się w opresji. Później analizował z kursantami odpowiedzi i zachowanie się skoczka. Wyjaśnienia musiały być prawdopodobne lub trudne do sprawdzenia.

Budzono cichociemnych w nocy i zadawano pytania związane z legendą. Sprawdzano ją wielokrotnie. Kolejno przechodzono przez zaskakujące przesłuchania odnośnie do danych osobowych, miejsca pracy, znajomych i trybu życia. W celu uzyskania pozytywnej noty odpowiedzi musiały być bezbłędne, bo często ratowały życie w podziemnej pracy.

Niekiedy przyszłych skoczków kierowano na dwutygodniowe szkolenie, którego przedmiotem były zagadnienia informacyjno-wywiadowcze, a więc posługiwanie się szyframi, podrabianie dokumentów, używanie atramentu sympatycznego, stwierdzanie autentyczności dokumentów, pieczętek, jak też podrabianie kluczy do zamków i zacieranie za sobą śladów.

Od 1944 r. główne szkolenie kandydatów na cichociemnych, w uproszczonym i przyspieszonym tempie, prowadziła Baza nr 10 w Brindisi we Włoszech, gdzie kursanci przechodzili szkolenie spadochronowe (dwa skoki z samolotu) i dywersyjno-strzeleckie oraz szturmowe. Główny nacisk położono na minerstwo, znajomość broni i taktykę walki. Tam też przyszli skoczkowie przechodzili kurs szturmowy.



Spotkanie rocznicowe cichociemnych z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim FOT. WWW.PREZYDENT.PL

Później pozostawała już tylko szybka jazda w kolumnie na lotnisko w Tempsford pod Londynem, a od 1944 r. w Campo Cassale k. Brindisi w Włoszech, pełen niebezpieczeństw lot i skok bojowy do okupowanego kraju.

Ogółem zakwalifikowano na przeszkolenie 2413 kandydatów na skoczków, kursy ukończyło 605, a do zrztu skierowano 579. Ostatecznie do kraju skoczyło 316 spadochroniarzy AK, w tym jedna kobieta, kpt./gen. bryg. w st. sp. Elżbieta Zawacka „Zo”, żołnierz bez skazy, i 28 kurierów politycznych do Delegatury Rządu. W okresie zrzutowym od 16 lutego 1941 r. do 28 grudnia 1944 r. skoczyło do kraju 169 żołnierzy dywersji, 50 z łączności, 37 z wywiadu, 24 oficerów sztabowych, 22 z lotnictwa, 11 instruktorów broni pancernej i 3 z legalizacji.

Spośród 316 cichociemnych zginęło, poległo w walce lub zosta-

ło zamordowanych przez Niemców 112, w tym 9 podczas lotu bądź skoku do Polski. W Powstaniu Warszawskim brało udział 91 cichociemnych, z których 18 go nie przeżyło. Dziesięciu z nich zostało skazanych przez sądy tzw. Polski „ludowej” i zamordowanych w majestacie sowieckiego prawa, a ci, którzy pozostali w kraju, po tzw. wyzwoleniu przeżyli szkany bądź reżimowe więzienie i wywózkę do sowieckich łagrów. Przynajmniej 40 z nich, już w nowej, komunistycznej rzeczywistości, uległo presji, a w wielu wypadkach i szantażowi, poddając się werbunkowi reżimowych służb specjalnych i donosiło na swoich kolegów.

Kilkudziesięciu z nich, będąc na emigracji, nie wróciło już do kraju opanowanego przez sowiecką soldateskę, by nigdy nie zobaczyć Ojczyzny, za którą walczyli. Dzisiaj niespełna 10 żyje w kraju i na emigracji. ■

Przysięga cichociemnych

W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, jako żołnierz powołany do służby specjalnej przysięgam, że poświęconego mi sprzętu, poczty i pieniędzy strzec będę nie tylko jako dobra państwowe, ale i jako środków i pieniędzy przeznaczonych dla odzyskania wolności Ojczyzny, a tajemnicy służby specjalnej dochoвам, nawet wobec moich przełożonych i kolegów w konspiracji i nie zdradzę jej nikomu, aż do końca wojny. Tak mi, Panie Boże, dopomóż.

■ **Krzysztof A. Tochman**, historyk, pracownik naukowy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie. Specjalizuje się w biografistyce dziejów najnowszych. Autor m.in. książek: „Słownik biograficzny cichociemnych”, t. I–III (1994–2002) i „Z ziemi obcej do Polski. Losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy powrócili do kraju po II wojnie światowej”, t. I–II (2006–2009).

Garść ziemi ojczystej

STANISŁAW F. OZIMEK

Ranikiem majowego dnia 1948 r. przed mężczyzną w średnim wieku, idącym uliczką podwarszawskiego Tarchomina zatrzymał się szarocarny citroen – ostawiona ubecka „cytryna”. Po chwili dwaj cywile wciągnęli mężczyznę do auta. Zatrzymanym okazał się Paweł Siudak, sekretarz prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego, b. premiera Stanisława Mikołajczyka. W czasie wojny, w latach 1940–1945, w rządzie RP na uchodźstwie pełnił on odpowiedzialne funkcje, również poprzez cichociemnych i kurierów, w łączności z okupowanym krajem. Czekало go długie śledztwo połączone z torturami, pokazowy proces polityczny, ciężkie więzienie w Rawiczu. Dziś już prawie zapomniany, nawet wśród działaczy ludowych.

dze sanacyjne, osadzony w twierdzy brzeskiej i skazany na 1,5 roku więzienia. Przed uprawomocnieniem wyroku udał się na polityczną emigrację do sąsiedniej Czechosłowacji. Paweł Siudak za pośrednictwem wiceprezesa Naczelnego Komitetu Wykonawczego SL, Stanisława Mikołajczyka, został zaufanym kurierem z kraju do Wincentego Witosa. Wielokrotnie od

Urodził się 11 stycznia 1905 r. w osadzie Dobrocice Sandomierskie. Rodzice: ojciec Ignacy i matka Ewa, gospodarowali na 30 ha, starając się zapewnić swym dzieciom stosowne wykształcenie. Paweł ukończył gimnazjum handlowe w Krakowie, zdobywając zawód buchaltera. Jednak nieźle płatny etat już wkrótce zamienił na niepewny los zawodowego działacza ludowego i korespondenta prasy terenowej. Młodego aktywistę ściągnął do Poznania ówczesny członek władz PSL, adwokat Władysław Danaczyk, spokrewniony z rodziną Siudaków.

Kurier Wincentego Witosa

W 1931 r. po zjeździe połączeniowym PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwa Chłopskiego w jednolite Stronnictwo Ludowe (SL), Paweł Siudak został kierownikiem sekretariatu Zarządu Wojewódzkiego w Poznaniu. Był to trudny czas dla działalności ludowców. Prezes Rady Naczelnej SL, b. premier Wincenty Witos, został aresztowany przez ówczesne wła-



Kierownik Wydziału Społecznego MSW w towarzystwie kuriera ppor. Tadeusza Chciuka „Celta”, odznaczanego za misję do okupowanej Polski Krzyżem Virtuti Militari, Londyn 1943 r.
FOT. ZBIORY RODZINNE PAWŁA SIUDAKA | AUTORA

1935 r. go odwiedzał, przemycając ważne dokumenty organizacyjne SL. Gdy do Czech wkroczyły wojska III Rzeszy, Siudak zorganizował, w marcu 1939 r., bezpieczny powrót Witosa do Polski. Ten niekwestionowany przywódca ruchu ludowego pisał we wspomnieniach, że wystawia Pawłowi Siudakowi „jak najlepsze świadectwo” za jego kurierskie misje.

Na wojennym szlaku

Gdy wybuchła wojna 1939 r., Paweł Siudak walczył w szeregach

54. Pułku Piechoty 12. Dywizji Piechoty wchodzącej w skład Armii „Prusy”. Po rozbiciu macierzystego oddziału dotarł do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga i uczestniczył w ostatniej bitwie kampanii wrześniowej pod Kockiem. Uniknął niewoli i powrócił do Poznania, włączonego już wówczas do III Rzeszy. Zagrożony aresztowaniem, wraz z bliskimi mu działaczami SL, Witoldem Kulerskim i Władysławem Bańczykiem, zdecydowali się na ucieczkę przez tzw. zieloną

granice. Korzystając z pomocy zaprzyjaźnionego ks. Michała Matrasy ze Szczawnicy i góralskich kurierów przedostali się przez Słowację do Budapesztu. Następnie, po wielu perypetiach, dotarli do Paryża, gdzie formował się rząd RP i Naczelne Dowództwo tworzące Armię Polską we Francji. Paweł Siudak został powołany do Komitetu Zagranicznego SL i Wydziału Społecznego przy Prezydium Rady Ministrów.

W finałowym momencie niemieckiego „blitzkriegu” we Francji Siudak brał udział w ewakuacji dokumentów Prezydium Rady Ministrów z Angers. Z bombardowanego portu St. Jean de Luz ekipa Siudaka ewakuowała się do Wielkiej Brytanii dosłownie w ostatnim momencie – 25 czerwca 1940 r., trzy dni po zawieszeniu broni w historycznym lasku Compiègne.

Kiedy w sierpniu 1940 r. w ramach rządu RP gen. Władysława Sikorskiego powstało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych kierowane przez Stanisława Kota, Paweł Siudak podjął pracę w Wydziale Społecznym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w roku 1942, zostając jego szefem. Jednym z głównych zadań tego departamentu była łączność z Delegaturą Rządu na Kraj. Paweł Siudak niejednokrotnie uczestniczył w doborze kurierów i emisariuszy politycznych, ich ekspedycji drogą lotniczą lub morsko-lądową, już od pierwszych ryzykownych misji.

„Ptaszki”, „Kociaki”

Poświęteczny wieczór 27 grudnia 1941 r. Tajne lotnisko polowe, gdzieś w Anglii. Czterosilnikowy samolot Halifax RAF-u L-96-10, w dyspozycji Special Operations Executive – SOE, z polską załogą pod dowództwem por. pil. Mariusza Wodzickiego, szykował się do jednego z pierwszych lotów cichociemnych do okupowanej Polski. Skoczków było sześciu; cze-



*W imię Pana Pawła Siudaka
z osobistą dedykacją: „Panu Pawłowi Siudakowi ze szczerem uznaniem dla Jego ideowej
pracy, 25 VIII 1941 r.”*

Fotografia naczelnego wodza i premiera rządu RP na uchodźstwie, gen. Władysława Sikorskiego, z osobistą dedykacją: „Panu Pawłowi Siudakowi ze szczerem uznaniem dla Jego ideowej pracy, 25 VIII 1941 r.” FOT. ZBIORY RODZINNE PAWŁA SIUDAKA I AUTORA



Wincenty Witos na politycznej emigracji, lata trzydzieste XX w. FOT. ZBIORY RODZINNE PAWŁA SIUDAKA I AUTORA

rech ekspediowanych przez Sztab Naczelnego Wodza zwanych wówczas „Ptaszkami”. Wśród nich kpt. Maciej Kalenkiewicz, legedarny później „Kotwicz”, który zginął jako komendant Okręgu AK Nowogródek z rąk czerwonarmistów. Młodszy z dwu kurierów „rządowych” kierowanych do Delegatury Rządu na Kraj to instruktor harcerski, ppor. Tadeusz Chciuk „Celt”. Ich zwano „kociakami” od nazwiska ówczesnego ministra MSW, Stanisława Kota. Obecny na lotnisku Paweł Siudak przekazał im ostatnie instrukcje i dobre rady. Odlatujących żegnał wicepremier Stanisław Mikołajczyk i szef SOE, mjr Harold Perkins. Ksiądz kapelan Władysław Staniszewski błogosławił na szczęśliwą drogę znakiem krzyża św.

Akcja oznaczona krypt. „Oacket” miała dramatyczny przebieg. Zrzut skoczków i zasobników odbył się omyłkowo na terenie przygranicznym z tzw. Generalną Gubernią. W bezpośredniej walce z Grenzschutzami zginęło dwóch skoczków,

pozostałym czterem udało się uratować życie, łącznie z rannym „Kotwiczem”. W decydującym starciu w strażnicy najwięcej odwagi i przytomności umysłu wykazał najmłodszy ze skoczków – „Kociak”, ppor. Tadeusz Chciuk. Za ten czyn odznaczony został przez dowódcę AK podwójnym Krzyżem Walecznych, a po karkołomnym powrocie do Anglii udekorowany Krzyżem Virtuti Militari jesienią 1943 r. przez ówczesnego Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

W czasie działań wojennych Paweł Siudak wysłał do okupowanej Polski dziesiątki kurierów, a także emisariuszy politycznych,

zaledwie część z nich przeżyła i zdołała wrócić do Londynu. On jako jeden z pierwszych wysłuchiwał ich relacji z okupowanego kraju i kurierskich dróg. Niestety, nie pozostawił po sobie żadnych zapisków. Wspominał natomiast ze wzruszeniem po latach, jak jeden z kurierów przywiózł mu z okupowanej Polski, ukrytą w lnianym woreczku, garstkę ojczyźnej ziemi.

Tajemniczy „Świt”

Na przełomie 1942 i 1943 r. Paweł Siudak otrzymał od Sztabu Naczelnego Wodza poufne zadanie nadzoru nad

działającą rzekomo w okupowanym kraju foniczną radiostacją dywersyjno-informacyjną. W istocie ta radiostacja, oznaczona krypt. „Świt”, działała pod klauzulą „Top Secret” w Wielkiej Brytanii. O jej właściwej lokalizacji wiedziało w Londynie zaledwie parę zaufanych osób, a w okupowanym kraju, komendant główny AK, gen. Stefan Rowecki „Grot”; szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, płk Jan Rzepecki; i szef Kierownictwa Walki Cywilnej, Stefan Korboński, czołowy działacz SL. On to w okupowanej Warszawie uruchomił stację nadawczą i – z pomocą żony Zofii jako szyfrantki – przekazywał aktualne wiadomości z kraju do stacji nasłuchowej m.in. w Bletchley k. Londynu. Stamtąd przekazywano je do zakonspirowanego „Świtu”. Tajemnica lokalizacji dywersyjnej radiostacji utrzymywała się długo. Na próżno próbowały namierzyć ją



Po obradach rządu RP w Londynie. Premier Stanisław Mikołajczyk, za nim Paweł Siudak. FOT. ZBIORY RODZINNE PAWŁA SIUDAKA I AUTORA

niemieckie stacje goniometryczne operujące w Generalnej Guberni.

Dopiero w 1944 r., nadająca z Moskwy radiostacja Związku Patriotów Polskich „Kościuszko”, podobno za sprawą agentów sowieckich działających w Anglii, zaczęła informować, że „prowokatorski »Świt« nadaje nie z okupowanej Polski, lecz z Londynu”.

Przed „ludowym” trybunałem

Po zakończeniu działań wojennych w Europie, Stanisław Mikołajczyk, za aprobatą Komitetu Zagranicznego SL, „w imię ratowania substancji narodowej”, przyjął ofertę komunistów objęcia funkcji wicepremiera w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. Paweł Siudak powrócił do kraju w listopadzie 1945 r. i wkrótce został osobistym sekretarzem wicepremiera Mikołajczyka (w roku następnym, 26 października 1946 r., Stanisław Mikołajczyk był honorowym gościem na ślubie Pawła Siudaka z Jadwigą z d. Hajdziony, ciotki mojej późniejszej żony Aliny).

Był to już bardzo dramatyczny okres dla wicepremiera Mikołajczyka, również jako prezesa Rady Naczelnej PSL i działaczy Stronnictwa. Reprezentowało ono najliczniejszą w kraju legalną opozycję mającą szansę zdecydowanie zwyciężyć – z agenturalną Polską Partią Robotniczą – w nadchodzących w styczniu 1947 r. wyborach do Sejmu Ustawodawczego.

Paweł Siudak współpracował m.in. przy układaniu list wyborczych PSL. Równocześnie docierały do niego meldunki z terenu o wzmagającym się zastraszaniu, a nawet fizycznym terrorze stosowanym przez reżimowe władze wobec członków PSL. Tajny rozkaz ówczesnego ministra bezpieczeństwa publicznego, Stanisława Radkiewicza, zawierał polecenie formowania bojówek Urzędu Bezpieczeństwa Pu-

blicznego w celu fizycznej likwidacji aktywistów PSL, a zarazem obciążania za te zabójstwa członków niepodległościowego „reakcyjnego podziemia”. W przededniu „wolnych i demokratycznych” wyborów



Paweł Siudak po powrocie do Polski, przed aresztowaniem FOT. ZBIORY RODZINNE PAWŁA SIUDAKA I AUTORA

ubecy aresztowali ok. 100 tys. peeselowców. Wynik sfałszowanych wyborów poszedł jednak w świat.

Po wyborach nie zmniejszyły się represje wobec działaczy PSL i struktur organizacyjnych stronnictwa. Zagrożony aresztowaniem wicepremier Mikołajczyk w październiku 1947 r. uciekł z kraju. Czy ostrzegł o ucieczce najbliższych współpracowników? Tego do dziś nie wiemy. Żałuję, że nie zapytałem o to nigdy Pawła Siudaka.

Były sekretarz Stanisława Mikołajczyka został aresztowany przez UBP 10 maja 1948 r. i osadzony w areszcie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej w Warszawie. Poddawano go rozlicznym upokorzeniom i torturom. W czasie przesłuchań odbito mu m.in. nerkę, którą musiano mu usunąć w więziennym szpitalu.

Dopiero po trzech latach śledztwa wraz z czworgiem in-

nych współpracowników Paweł Siudak stanął przed warszawskim Wojskowym Sądem Rejonowym. Prokurator, mjr Jan Orliński, zarzucał oskarżonym „antypolską działalność” i szpiegostwo, obrońcy zaś niewiele mieli do powiedzenia. Wyrok ogłoszono 8 października 1951 r. Czołowi działacze PSL otrzymali następujące kary więzienia: Witold Kulerski – 12 lat, Wincenty Bryja – 10 lat, Maria Hulewiczowa – 7 lat, a Paweł Siudak – 11 lat. Wtrącony do Zakładu Karnego w Rawiczu podupadł na zdrowiu. Zwolniony ostatecznie z tego ciężkiego więzienia jesienią 1956 r. na mocy amnestii.

Podjął pracę jako kierownik zaopatrzenia w tarchomińskiej „Polfie”. W kręgu stołecznych b. peeselowców, m.in. z b. komendantem głównym Batalionów Chłopskich, gen. Franciszkiem Kamińskim, przyczynił się do ufundowania pamiątkowych tablic poświęconych Wincentemu Witosowi w Katedrze Warszawskiej i BCh na Jasnej Górze.

Zmarł nagle 2 lipca 1972 r., pochowany został na cmentarzu w podwarszawskim wówczas, Henrykowie. W rocznicę śmierci – przy marmurowym grobowcu ufundowanym przez ukochaną córkę Krystynę – spotyka się z roku na rok grupa peeselowskich przyjaciół.

Dopiero 19 lat po śmierci Pawła Siudaka, w listopadzie 1991 r., Izba Wojskowa Sądu Najwyższego uznała za nieważny wyrok: „za czyny związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.

Stanisław F. Ozimek, doktor nauk humanistycznych, w czasie Powstania Warszawskiego kolporter gazet i roznosiciel listów Harcerskiej Poczty Polskiej na Starym Mieście, wieloletni pracownik Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Jest m.in. autorem publikacji „Film polski w wojennej potrzebie 1939–1945” (1974), „Pocztą powstańczej Warszawy” (2004, nagroda Clio), „Media walczącej Warszawy” (2007).

Strażnicy dziedzictwa Armii Krajowej

Fundacja Filmowa Armii Krajowej realizuje swoje ostatnie filmy w najnowszej technice cyfrowej HD.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

DOMINIK KAŹMIERSKI

Dokument „Kobiety i wojna” to pierwszy film z wcześniejszego dorobku FFAK, który doczekał się zapisu cyfrowego. Nie tylko film, ale także tzw. materiały wyjściowe, czyli zapisy rozmów i zdjęcia, których nie oglądamy w wersji ekranowej tego tytułu. W ten sposób mają zostać stopniowo zinwentaryzowane wszystkie materiały znajdujące się w zasobach FFAK.

Baza materiałów dla filmowców i historyków

Wyprodukowane przez Fundację filmy i znajdujące się w jej zasobach materiały archiwalne – po cyfrowej obróbce – zostaną umieszczone w specjalnym archiwum. – *Zależy nam, aby materiały te nie poszły w zapomnienie i nie zostały zmarnowane* – mówi Tadeusz Filipkowski, prezes Fundacji. – *Jako spadkobiercę naszych materiałów widzielibyśmy Muzeum II Wojny Światowej. Podobne jak my prace prowadzi Muzeum Powstania Warszawskiego, ale działalność tej pożytecznej placówki jest statutowo ograniczona jedynie do wątku powstańczego* – dodaje.

Cyfrowe archiwum pozwoli na odpowiednie zarządzanie zarchiwizowanymi materiałami. Ma stanowić również bazę dla filmowców, ludzi kultury i naukowców zajmujących się tematyką II wojny światowej i losami bohaterów po jej zakończeniu. Prace nad zbiorami FFAK były możliwe dzięki dofinansowaniu otrzymanemu decyzją dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Agnieszki Odorowicz.

– *Digitalizacja pozwoli wykorzystać każdą wypowiedź i każdy fragment filmu w dowolnym czasie. Utrwalenie w ten sposób wszyst-*

kich materiałów ma niepowtarzalną wartość historyczną – cieszy się prezes Filipkowski.

Na pierwszy ogień – kobiety

Pierwszy zdigitalizowany film dokumentalny to wyprodukowany w 2005 r. obraz w reżyserii Marka Widarskiego. Opowiada on o przeżyciach i losach 14 młodych dziewczyn wchodzących w dorosłe życie w latach II wojny światowej. Przedstawia ich udział w Armii Krajowej, Powstaniu Warszawskim oraz w 1. Armii Wojska Polskiego na Wschodzie i Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Nie jest bowiem powszechna wiedza o tym, że ok. 25 proc. uczestników konspiracji w Polskim Państwie Podziemnym stanowiły kobiety-ochotniczki. Były m.in. łączniczkami, sanitariuszkami w czasie walk, kolporterkami prasy, dziennikarkami, ale nie tylko. Wiele z nich walczyło także w oddziałach bojowych.

– *To jest rzecz bez precedensu w historii II wojny światowej. Myślę, że ta produkcja stanowi bardzo ważny dokument zarówno dla współczesnych, jak i przyszłych filmowców oraz historyków. Wielu osób, które*

występują w filmie, już nie ma wśród nas. W tej chwili średnia wieku weterana wojny sięga 87 lat. Nasze pokolenie kombatantów odchodzi – mówi prezes Filipkowski.

By młodzi nie zapomnieli

Działania Fundacji skierowane są do: młodzieży gimnazjalnej i licealnej, osób starszych, środowisk kombatanckich i ich rodzin oraz twórców filmowych, historyków i miłośników historii, a także wojska. Filmy produkowane przez FFAK mają służyć edukacji historycznej i patriotycznej młodego pokolenia. Z kolei kombatanci i osoby pamiętające czasy II wojny światowej śledzą uważnie historie opowiedziane w dokumentach i porównują z własnymi wspomnieniami. Filmy Fundacji – ponad 20 godzin projekcji i 600 godzin materiałów wyjściowych – stanowią ważny element dziedzictwa dla rodzin osób, które brały udział w wojnie. Zasoby Fundacji, poza filmami, obejmują także kilkanaście godzin nagrań i nigdzie niepublikowanych wywiadów z nieżyjącymi już świadkami dziejów Polski XX w. Nagrania te są wyko-



Podczas realizacji przez FFAK filmów dokumentalnych. FOT. MATERIAŁY PRASOWE FFAK



Kadr jednej z produkcji FFAK FOT. MATERIAŁY PRASOWE FFAK

rzystywane w filmach i zapewne w przyszłości twórcy filmowi będą z nich nadal korzystać. Materiały FFAK są źródłem wiedzy na temat II wojny światowej, mogącym służyć zarówno badaczom, jak i miłośnikom historii.

– W naszej Fundacji przed rokiem podjął pracę młody absolwent Łódzkiej Szkoły Filmowej, Paweł Kurzacz, niezwiązany – chociażby z racji wieku – z historią Armii Krajowej. Gdy wszedł w te materiały, „wzięło go”. Odkrył, że są to bezcenne dokumenty o niezwykłych czasach i niezwykłych – mówi prezes Tadeusz Filipkowski. – Do tej pory powstały obrazy o naszych dowódcach, m.in. gen. Augustcie Fiedorfie „Nilu”, Tadeuszu Komorowskim „Borze”, Stefanie Roweckim „Grocie”, Leopoldzie Okulickim „Niedźwiadku” – przypomina.

Miał być tylko jeden film

Fundację Filmową Armii Krajowej założono w 1993 r., by wyprodukować jeden film – pełnometrażowy dokument „Powstanie Warszawskie 1944” w reżyserii Krzysztofa Langa. Ale okazało się, że istnieje społeczne zapotrzebowanie na filmy o najnowszej historii. Do dzisiaj Fundacja zrealizowała 23 krótko-, średnio- i pełnometrażowe tytuły. Z inspiracji Fundacji stwo-

rzone także pełnometrażowy film fabularny „Generał »Nil«” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego.

Fundacja Filmowa Armii Krajowej powstała z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Wytwórni Filmów Dokumentalnych. Zgodnie ze statutem zajmuje się ona audiowizualną prezentacją ideałów i działań AK w jej walce o niepodległość, niezawisłość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej.

Najnowszym filmem, ukończonym w roku 2011, jest „Panteon – Cmentarz Wojskowy w Warszawie” w reżyserii Marka Widarskiego. Ukazuje on historię i symbolikę miejsca pochówku polskich bohaterów. Są w nim także sekwencje wykonane

podczas pogrzebów ofiar katastrofy lotniczej w Smoleńsku oraz uroczystości związanych m.in. z obchodami rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Film zrealizowano we współpracy z Polskim Instytutem Sztuki Filmowej, Ministerstwem Obrony Narodowej oraz Domem Spotkań z Historią.

– W marcu br. rozpoczęliśmy zdjęcia do kolejnego filmu pod roboczym tytułem „Stanisław Krupa żołnierz AK”- o jednym z blisko czterystutysięcznej rzeszy zwyczajnych ludzi konspiracji – zdrazca prezes Filipkowski. – Jego bohater wprawdzie jest kawalerem Krzyża Walecznych, ale ma życiorys bardzo typowy. Był w Szarych Szeregach, potem kształcił podoficerów, następnie walczył w Powstaniu Warszawskim w Batalionie „Zośka” od Woli po Czerniaków, gdzie na przyczółku wojował wspólnie z „berlingowcami”. Ranny przepłynął Wisłę, znalazł się w szpitalu wojskowym, z którego uciekał tropiony jako akowiec przez NKWD. „W nagrodę” był więziony w X pawilonie więzienia przy Rakowieckiej, tak się złożyło, że w jednej celi wraz z Kazimierzem Moczarskim i mjr. Zygmuntem Szynzielorzem „Łupaszka” – opowiada.

Fundacja współpracuje z: Muzeum II Wojny Światowej, Archiwum Pomorskim Armii Krajowej,



FOT. MATERIAŁY PRASOWE FFAK

Polskim Instytutem Sztuki Filmowej, Domem Spotkań z Historią, Fundacją Polskiego Państwa Podziemnego, Instytutem Pamięci Na-

rodowej, Klubem Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”, Miastem Stołecznym Warszawa, Muzeum Historycznym Miasta Sto-

łecznego Warszawy, Muzeum Powstania Warszawskiego. ■

Na podstawie materiałów FFAK

Rada Fundacji to m.in.:

Olga Krzyżanowska, żołnierz Szarych Szeregów AK, lekarz; wicemarszałek Senatu RP V kadencji; przewodnicząca Rady Fundacji Filmowej Armii Krajowej;

Włodzimierz Niderhaus, filmowiec; dyrektor Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych; wiceprzewodniczący Rady Fundacji Filmowej Armii Krajowej;

Andrzej Haggmayer, filolog; pracuje w Biurze Kultury m.st. Warszawy;

Anna Jakubowska, żołnierz baonu AK „Zośka”, wieloletni więzień polityczny PRL; w latach 1994–2009 członek Zarządu Fundacji Filmowej Armii Krajowej;

Krystyna Mokrosińska, dziennikarka i dokumentalistka TVP; przewodnicząca Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich;

Janusz Odziemkowski, historyk, wykładowca i urzędnik państwowy; profesor Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego; w latach 1991–1994 kierował Urzędem do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych;

Jan Rutkiewicz, inżynier architekt, urbanista; burmistrz dzielnicy Warszawa-Śródmieście w latach 1990–1994; dyrektor Biura Planowania Rozwoju Warszawy; w latach 1994–2004 przewodniczący Rady Fundacji Filmowej Armii Krajowej;

Jacek Taylor, adwokat; od 1978 r. działacz opozycyjny; poseł na Sejm RP I i II kadencji; w rządzie Jerzego Buzka kierował Urzędem do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych;

Stanisław Wyganowski, żołnierz AK; urbanista; prezydent Warszawy w latach 1990–1995.

Zarząd Fundacji:

Tadeusz Filipkowski, żołnierz Szarych Szeregów Armii Krajowej, członek Rady Naczelnej Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, sprawujący funkcję prezesa Zarządu Fundacji od 1994 r.;

Paweł Kurzacz, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. ■

Filmografia:

2011 „Panteon – Cmentarz Wojskowy w Warszawie”;

2010 „Z pokolenia na pokolenie. Polacy. Niemcy. Żydzi”;

2010 „Oni szli szarymi szeregami”, film fabularyzowany;

2009 „Generał Nil”, film fabularny;

2008 „My Cichociemni. Głosy żyjących”, film fabularyzowany;

2006 „Żołnierze Wyklęci”;

2005 „Elżbieta Zawacka. Miałam szczęśliwe życie”;

2005 „Kobiety i wojna”;

2004 „Powstanie Warszawskie... 60 lat później”;

2004 „Do potomnego”, film fabularyzowany;

2002 „Polskie Państwo Podziemne 1939–1945” (produkcja);

2000 „Byli żołnierzami »Jodły«” (produkcja);

1999 „Tobie ojczyzno” (produkcja);

1999 „Akowcy” (produkcja);

1998 „We Lwowie 1939–1945” (produkcja);

1998 „Kryptonim »Pożoga«”;

1996 „Wokół Ostrej Bramy”;

1995 „AK. Armia Podziemna”;

1994 „Powstanie Warszawskie 1944”

i inne. ■

Pamięci „Ognia”, „Łupaszki”, „Huzara”, „Młota” i wielu, wielu innych

Po raz pierwszy, 1 marca obchodzony był Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, nowe święto dla uczczenia Polaków, którzy w pierwszych latach powojennych z bronią w ręku sprzeciwiali się komunistycznemu reżimowi. Sejm RP uchwalił ustawę 3 lutego. Niecały tydzień później podpisał ją prezydent RP, Bronisław Komorowski, i weszła w życie.

Według projektodawców Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma być świętem państwowym obchodzonym corocznie 1 marca. Jak napisano w ustawie, nowe święto ma uczcić pamięć o „bohaterach antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienia dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu”.

Data święta, jaką zaproponowano, jest nieprzypadkowa. W tym roku minie dokładnie 60 lat od zamordowania przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego ppłk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa” (1 marca 1951 r.), ostatniego prezesa Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Była to ostatnia masowa organizacja antykomunistyczna, której struktury obejmowały cały kraj.

Podczas specjalnej uroczystości, która odbyła się 1 marca br. w Pałacu Prezydenckim, odznaczono pośmiertnie kilkudziesięciu bojowników o wolną Polskę. Żołnierzom – antykomunistycznym powstańcom nadano Ordery Odrodzenia Polski. Odebrali je członkowie rodzin odznaczonych.

„Dzisiaj, po latach, patrzymy na tę straszliwą hekatombę krwi polskiej z pewnego oddalenia”

– powiedział podczas uroczystości prezydent RP Bronisław Komorowski. „I widać, jak wiele było pomysłów, poszukiwań dróg, aby spróbować skutecznie walczyć o niepodległość w warunkach całkowicie beznadziejnych. Jedni wy-

bierali drogę opozycji politycznej, inni drogę przetrwania, przeczekania, inni szli na współpracę z systemem, a inni szli do lasu i walczyli z bronią w ręku. Dzisiaj wiemy, że żadna z tych dróg nie mogła wtedy zakończyć się sukcesem. Ale dzisiaj wiemy również, że ofiara własnego życia, którą wtedy dali Ojczyźnie ci, którzy byli w najtrudniejszych warunkach, nabrała szczególnego znaczenia w momencie odzyskania wolności” – dodał.

DK

Odznaczenia państwowe

Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono:

Józefa Batorego „Argusa”,
Leona Lecha Beynara „Nowinę” (ps. literacki „Paweł Jasienica”),
Franciszka Błazeja „Tadeusza”,
Mieczysława Kawalca „Izę”,
Adama Lazarowicza „Klamrę”,
Stanisława Marchewkę „Rybę”,
Jana Tabortowskiego „Bruzdę”.

Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski zostali uhonorowani:

Adam Boryczka „Adam”,
Karol Chmiel „Zygmunt”,
Wacław Lipiński „Aleksander”,
Wojciech Lis „Mściciel”,
Józef Maciołek „Żuraw”,
ks. Michał Pilipiec „Ski”,
Tadeusz Pleśniak „Gad”,
Antoni Sanojca „Cis”.

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski wyróżniono:

Edwarda Bzymeka-Strzałkowskiego „Bazylego”,
Alojzego Kaczmarczyka „Dąbrowę”,
Zacheusza Nowowiejskiego „Jeża”,
Andrzeja Rzewuskiego „Hańczę”,
Kazimierza Tumidajskiego „Marcina”,
Piotra Woźniaka „Wira”,
Michała Zyge „Szymona”.

60 lat od mordu na „Łupaszce”

Na początku lutego minęła rocznica wykonania haniebnego wyroku śmierci na Zygmuncie Szendzielarzu, legendarnym „Łupaszce”, majorze kawalerii Wojska Polskiego i Armii Krajowej.

Zygmunt Edward Szendzielarz urodził się 12 marca 1910 r. w Stryju. Był oficerem przedwojennej armii (od listopada 1931 r. do sierpnia 1932 r. słuchaczem Kursu Unitarnego w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, a po ukończeniu kursu i awansie na kaprała podchorążego kontynuował naukę w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu).

Prezydent RP 4 sierpnia 1934 r. mianował go podporucznikiem ze starszeństwem z 15 sierpnia 1934 r.

i 68. lokatą w korpusie oficerów zawodowych kawalerii. Po promocji przydzielono go do 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie na stanowisko dowódcy plutonu.

Sportowiec i żołnierz

W czasie służby wojskowej por. Szendzielarz, uczestnicząc w zawodach hippicznych, zajmował w nich wysokie miejsca.

Ożenił się 28 stycznia 1939 r. z Anną Swolkien; z ich związku urodziła się córka Barbara.



Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”
FOT. ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Szendzielarz uczestniczył w wojnie obronnej Polski 1939 r. Walczył jako dowódca 2. szwadronu w 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich w składzie Wileńskiej Brygady Kawalerii pod dowództwem płk. dypl. Konstantego



Kadra 5. Brygady Wileńskiej w marszu. „Łupaszka” trzeci od lewej FOT. ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Druckiego-Lubeckiego. Z pułkiem tym przeszedł cały szlak bojowy.

Podczas okupacji w strukturach konspiracyjnych przyjął ps. „Łupaszką” po słynnym zagończyku z okresu walk z bolszewikami w latach 1919–1920, ppłk. Jerzym Dąmbrowskim.

Walka z wieloma wrogami

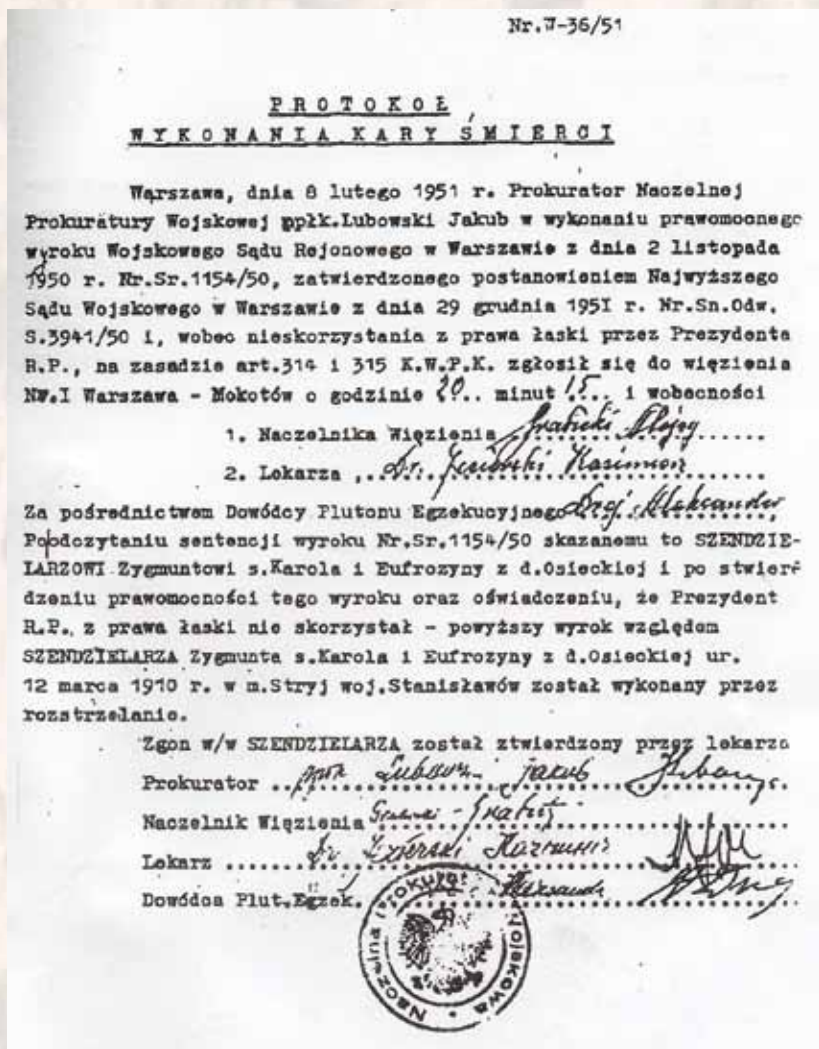
W kwietniu lub maju 1943 r. znalazł się w bezpośredniej dyspozycji Komendy Okręgu Wileńskiego AK, która pod koniec sierpnia tego roku oddelegowała go na dowódcę do najstarszego oddziału partyzantskiego AK na Wileńszczyźnie, dowodzonego wcześniej przez ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Na przełomie września i października 1943 r. oddział por. Szendzielarza liczył już ok. 100 ludzi. Przyjął on nazwę 5. Wileńskiej Brygady AK, zwanej też nieoficjalnie Brygadą Śmierci. Operowała ona na płn.-wsch. terenie od Wilna. Prowadziła walki zarówno z Niemcami i ich li-tewskimi sojusznikami, jak i party-zantką sowiecką.

Fortel ratujący życie

W następnym roku dzięki fortelowi uniknął aresztowania przez Sowietów. Zmienił pseudonimy swoim podkomendnym oraz nazwę brygady – teraz nazywała się „Warszawska” – i przedostał się na tere-nie po zachodniej stronie Bugu.



Mjr „Łupaszką” wśród podkomendnych podczas ostatniej koncentracji na Białostoczczyźnie, wrzesień 1945 r. FOT. ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



Kopia protokołu wykonania wyroku FOT. ARCH.

Przeciwko nowemu okupantowi – Sowietom i rodzimym komunistom czynną walkę prowadził do 1947 r. (jednym z jego podkomendnych był Lech Leon Beynar, znany później jako Paweł Jasienica). Chciał powrócić do normalnego życia. Zamieszkał na Śląsku, w miejscowości Królowe; później przeniósł się w okolice Zakopanego. Został aresztowany 30 czerwca 1948 r. w Osielcu pod Jordanowem.

Uwięzienie i proces

„Łupaszkę” więziono w Warszawie,

w więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej. Przebywał tam 2,5 roku, do śmierci 8 lutego 1951 r.

Porucznik Zygmunt Szendzielarz za udział w kampanii wrześniowej 1939 r. został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. W styczniu 1944 r. został wyróżniony Krzyżem Walecznych przez komendanta Okręgu, płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Prezydent RP na uchodźstwie w uznaniu wybitnych czynów w czasie wojny 25 czerwca 1988 r. nadał pośmiertnie mjr. Szendzielarzowi Krzyż Złoty Orderu Virtuti Militari. Prezydent RP, Lech Kaczyński, 11 listopada 2007 r. uhonorował mjr. „Łupaszkę” Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

DK

Odnaleźć skradzione dzieciństwo

Losy polskich dzieci rozproszonych podczas II wojny światowej po całym globie wciąż nie funkcjonują w świadomości społecznej lub znane są jedynie wycinkowo. Publikacje, jakie powstały na temat – wspomnienia i opracowania – nie przekładają się na wiedzę o tułaczkiej historii najmłodszych obywateli Rzeczypospolitej.

Tę lukę stara się zapełnić m.in. wystawa przygotowana na podstawie prywatnych materiałów zgromadzonych przez prof. Marka Ney-Krwawicza (Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk), którą można było zobaczyć w Muzeum Niepodległości w Warszawie w dniach 11 lutego – 3 kwietnia 2011 r. Ekspozycji towarzyszyły wykład „Polskie dzieci, młodzież i szkoły na tułacznych szlakach 1939–1948” prof. Ney-Krwawicza (16 lutego) oraz projekcja filmu „Afryka mojego dzieciństwa” Ewy Misiewicz (16 marca) poprzedzona wykładem reżyserki. Przygotowano także warsztaty dla dzieci, młodzieży oraz osób w każdym wieku (12 marca), podczas których ich uczestnicy wykonywali prace plastyczne na wzór robionych przez dzieci tułace. To już trzecia edycja tej wystawy wciąż wzbogacanej o nowe materiały. Poprzednie miały miejsce w Gdańsku w Instytucie

Pamięci Narodowej (luty – marzec 2009) i w Białymstoku – w Muzeum Wojska (maj – sierpień 2009).

Trzy tułacze kierunki

Profesor Ney-Krwawicz podczas spotkania w Muzeum Niepodległości uporządkował w swym wystąpieniu rozproszoną w różnych źródłach wiedzę o polskim szkolnictwie na tułacznych szlakach.

Wojenne migracje odbywały się w trzech kierunkach: południowym – do Rumunii i na Węgry; wschodnim – do Związku Sowieckiego; zachodnim – do Niemiec. Rozpoczęły się już latem 1939 r., kiedy wojskowi i urzędnicy uznali, że rodziny, a szczególnie dzieci, należy wysłać do krewnych, na kresy RP, bo tam będzie bezpieczniej. Po napaści Niemiec na Polskę, 1 września 1939 r., masowy ruch migracyjny ludności cywilnej nasilił się. Docierała ona do Polski centralnej i wschodniej. Po napaści Związku Sowieckiego na

Polskę, 17 września 1939 r., w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow, sytuacja diametralnie się zmieniła. Ludność zaczęła przemieszczać się na południe, by dalej przedostać się do Rumunii i na Węgry.

Rumunia, Węgry

We wrześniu 1939 r. granicę z Węgrami przekroczyło 100 tys. Polaków – wojskowych i cywili.

W październiku na Węgrzech rozpoczęły pracę polskie szkoły – 20 powszechnych oraz 1 gimnazjum i liceum. Było to wynikiem dobrej polskiej organizacji i przychylności władz węgierskich. W szkołach tych uczono do marca 1944 r. Spośród 140 absolwentów liceum w Balatonboglár, 100 rozpoczęło studia na węgierskich uczelniach.

W Rumunii 25 tys. cywilnych uchodźców grupowano przy ośrodkach miejskich. Powstało tam ponad 10 szkół powszechnych oraz gimnazja i licea.

W połowie 1940 r. – dzięki francuskiemu Czerwonemu Krzyżowi – kobiety i dzieci umieszczono we francuskiej Algierii. Tam powstały szkoła powszechna, gimnazjum i liceum, które działały do lat 1944–1945.

Cypr, Palestyna, Afryka

Również w połowie 1940 r., z Rumunii przedostało się na Cypr tysiąc polskich uchodźców, głównie urzędnicy, wojskowi i ich rodziny. Wśród nich także prof. Łukasz Kurdybacha, przed wojną wykładający na Uniwersytecie Jagiellońskim, który zasłużył się działalnością edukacyjną. Między innymi dzięki niemu



Franciszka Sklepowicz-Miedziak pokazywała swoje tułacze pamiątki umieszczone na ekspozycji w Muzeum Niepodległości FOT. ALINA NOWACKA



Piotr Łabuz, jeden z bohaterów filmu „Afryka mojego dzieciństwa”, podczas spotkania w Muzeum Niepodległości
FOT. ALINA NOWACKA

na Cyprze także powstały polskie: szkoła powszechna i gimnazjum. Wobec zagrożenia niemieckiego na Bałkanach, walk w Grecji, tamtejsi uchodźcy musieli się przenieść do Palestyny; część z nich pozostała tam na lata. Dalsza droga wiodła do Afryki, gdzie tamtejsi emigranci stali się forpoczta dla Polaków, którym udało się przeżyć deportację na Syberię, i dotarli tam później.

Francja, Szwajcaria

W październiku 1939 r. w Paryżu powstało gimnazjum i liceum im. Cypriana Kamila Norwida. W maju 1940 r. szkoła ta liczyła 400 uczniów. Przeniesiona do Grenoble, działała do okresu powojennego. Była klęska w 1940 r., walki odwetowe Dywizji Strzelców Pieszych na granicy szwajcarskiej, przekroczenie granicy szwajcarskiej. Polscy żołnierze inter-

nowani w Szwajcarii kontynuowali tam naukę w gimnazjum i liceum. Wydano 180 świadectw dojrzałości, część z absolwentów kontynuowało tam naukę, studiując.

Gdy okazało się, że 11 proc. żołnierzy Dywizji Strzelców Pieszych nie ukończyło szkoły powszechnej, zorganizowano kursy wieczorowe uzupełniające, w których uczestniczyło tysiąc z nich.

Wielka Brytania

Po klęsce Francji w 1940 r. Polaków ewakuowano do Wielkiej Brytanii. Przenieśli się tam władze cywilne i wojskowe oraz część wojska, którą udało się uratować, a także ich rodziny.

Dalsza nauka w tak ekstremalnych warunkach wojennych była możliwa nie tylko dzięki staraniom ludzi dobrej woli. Jej organizacją zajmowały się

przede wszystkim oficjalne czynniki państwowe. W październiku 1939 r., jeszcze we Francji, w rządzie RP powstała komórka ds. oświatowych, na której czele stanął gen. Józef Haller z uprawnieniami ministra. Potem komórkę przekształcono w Urząd Oświaty do spraw Szkolnych, w dalszym ciągu pod kierunkiem gen. Hallera.

Już po śmierci gen. Władysława Sikorskiego, za rządów Stanisława Mikołajczyka, w 1943 r. powstało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, którym zarządzał ks. prałat Zygmunt Kaczyński, a później Władysław Folkierski.

„Szczególnego podkreślenia wymaga fakt, że działalność polskiego szkolnictwa poza granicami Kraju nie była zjawiskiem samoistnym, lecz działalnością podporządkowaną władzom RP działającym początkowo we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii. Niewątpliwie ogromną rolę w wielu wypadkach odgrywała inicjatywa środowisk nauczycielskich, oświatowych lub wojskowych zmierzająca do reaktywowania w nowych warunkach choćby namiastki polskiego szkolnictwa. Już jednak 3 października 1939 r.



Autor scenariusza ekspozycji „Polskie dzieci, młodzież i szkoły na tułacznych szlakach 1939–1948”, prof. Marek Ney-Krwawicz ze zwiedzającymi, wśród których byli ci, których losy przedstawiono na wystawie
FOT. ALINA NOWACKA

w nowo powstałym na obczyźnie Rządzie PR za sprawy oświaty odpowiedzialny został gen. Józef Haller mianowany ministrem” – napisał prof. Marek Ney-Krwawicz w broszurze towarzyszącej wystawie.

Z „niełudzkiej ziemi”

Represjom NKWD w postaci deportacji w głąb sowieckiej Rosji podlegało prawdopodobnie ok. 1,2 mln Polaków. Wywożono wielopokoleniowe rodziny, w tym dzieci, które stanowiły około jednej trzeciej deportowanych.

W lipcu 1941 r. został podpisany układ Sikorski-Majski, normalizujący stosunki polsko-sowieckie, dający podstawy do tworzenia w Związku Sowieckim Armii Polskiej i Ambasady Polskiej.

Do miejsc formowania armii docierały także rodziny i dzieci. Powstawały szkoły i sierocińce. Starano się zapewnić im opiekę i wyżywienie. Zwłaszcza dzieci były wyniszczone psychicznie i fizycznie. Toteż czyniono wysiłki, by powróciły do zdrowia, dbano również o ich poczucie bezpieczeństwa.

Persja, Iran, Indie

Evakuacja wojska polskiego skutkowałą wyjściem 40 tys. ludności do Persji. Około 20 tys. wyprowadzonych wtedy z „niełudzkiej ziemi” to młodzi ludzie i dzieci. Evakuacja nastąpiła z Krasnoworska k. Baku przez Morze Kaspijskie, do Iranu: do Pahlawi, kierując się na Teheran. W Teheranie powstały 4 obozy cywilne. Zorganizowano 4 szkoły powszechne, 3 gimnazja, 2 licea.

W Isfahanie, d. stolicy Persji, umieszczono 2 tys. polskich dzieci. W Ahwaz znalazło się 14,5 tys. dzieci. W Indiach do 1948 r. powstało i funkcjonowało 5 szkół: powszechnych oraz gimnazjum i liceum im. Marii Curie-Skłodowskiej oraz szkoły zawodowe.

Palestyna

Opiekunczą rolę wojska to zaśluga gen. Władysława Andersa. Powstające szkoły junackie były wybiegiem mającym na celu ratunek dla bardzo młodych dziewcząt i chłopców. Dla chłopców utworzono junacką szkołę kadetów i junacką szkołę mechaniczną. Przez szkołę kadetów w Palestynie przeszło 1600 junaków. Dla dziewcząt

powołano szkołę młodszych ochotniczek, która obejmowała nauczanie na poziomie powszechnym, gimnazjum, liceum i szkolenie zawodowe. W Palestynie organizowano także kursy maturalne dla młodzieży wojskowej. Dla grupy, która dotarła tam drogą lądową, zorganizowano szkolnictwo powszechne i liceum.

Afryka, Meksyk, Nowa Zelandia

Czarny Łąd stał się miejscem największego skupiska polskich wychodźców. Około 20 tys. uchodźców znalazło schronienie w osiedlach, m.in. w Tengeru (Tanzania). Prowadzono tam wszystkie możliwe formy kształcenia przeniesione z przedwojennej Polski.

W Rodezji Południowej i Rodezji Północnej też powstało szkolnictwo.

Mali uchodźcy dotarli także do Meksyku. Nowa Zelandia przyjęła 730 dzieci, z których duża część pozostała tam na zawsze.

Z Armią Andersa

Dla młodzieży z 3. Dywizji Strzelców Karpackich organizowano w Palestynie i we Włoszech kursy maturalne, potem powstały dla nich gimnazja i licea, w których nauczano do 1945 r. W 5. Kresowej Dywizji Piechoty były kursy maturalne. Dla dziewcząt z Pomocniczej Służby Kobiet także utworzono kursy maturalne, a potem gimnazjum i liceum.

Większość tułaczycy dzieci to sieroty lub półsieroty. Dzięki opiece władz polskich i wielu życzliwych ludzi obce miejsca często pozwalały uratować ich dzieciństwo i stawały się drugą ojczyzną, oprócz tej, do której szły i nie zawsze mogły powrócić.

Polacy wcieleni wcześniej do Wehrmachtu zasilili 2. Korpus Polski, tworząc trzy brygady w ramach 3. i 5. Dywizji Piechoty. Ich także kierowano do szkoły, np. po walkach o Bolonię.

W Pomocniczej Służbie Kobiet najliczniejszą grupę stanowiły sybiraczki, drugą grupą pod względem wielko-



Komisarz wystawy, autor jej aranżacji i opracowania, dr Stefan Artymowski oprowadzał po ekspozycji uczestników spotkania. FOT. ALINA NOWACKA

ści były kobiety-żołnierze Armii Krajowej z Powstania Warszawskiego.

Niemcy

Polacy wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec znaleźli się w zasięgu zachodnich aliantów. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w latach 1944–1945 opracowało dla nich plan stworzenia 260 placówek oświatowych. Nie uzyskał on aprobaty władz alianckich. Jednak polscy jeńcy wojenni i nauczyciele zaczęli się ujawniać. Powstała Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech z dr. Tadeuszem Pasierbińskim, która obejmowała tereny okupacji alianckiej zachodnich Niemiec. Szkoły podporządkowano władzom warszawskim.

W Maczkowie (Haren), mieście, z którego wysiedlono ludność niemiecką, a na jej miejsce sprowadzono Polaków, odbywały się egzaminy maturalne (małe i duże matury).

W okupowanych przez aliantów Niemczech uczyli się powstańcy warszawscy, robotnicy przymusowi, więźniowie obozów niemieckich.

Na emigracji działało harcerstwo i wychodziła prasa dla dzieci.

Dzieci tułacze w większości były sierotami lub półsierotami.

Ich rodziny zmarły na tułacznych szlakach lub zginęły w walce. Nauczyciele, wychowawcy, księża, harcmistrze starali się im pomóc odnaleźć ukradzione dzieciństwo. Sekcja wydawnicza, która powstała dzięki gen. Władysławowi Andersowi, drukowała reprinty polskich podręczników, używanych przed wojną. Książki do historii i języka polskiego były uzupełniane. Z podręcznika wydanego np. w Karaczi trzy kolejne pokolenia uczyły się o Polskim Państwie Podziemnym.

„Wielkim dokonaniem było zorganizowanie szkolnictwa polskiego w czasie II wojny światowej, bez precedensu, bo też losy polskich dzieci nie miały odpowiednika w takim zakresie wśród innych młodych ludzi, których kraje były okupowane w czasie II wojny światowej” – podkreślił na zakończenie wykładu prof. Ney-Krwawicz. Mówiąc o uchodźcach, zauważył, że „ludzie, którzy zostali na obczy-

nie, bo nie mieli dokąd wracać, są najlepszymi ambasadorami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jest to zasługą tych, którzy prowadzili działalność edukacyjną w czasie II wojny światowej”.

MM



Ewa Misiewicz, reżyser filmu „Afryka mojego dzieciństwa”
FOT. ALINA NOWACKA

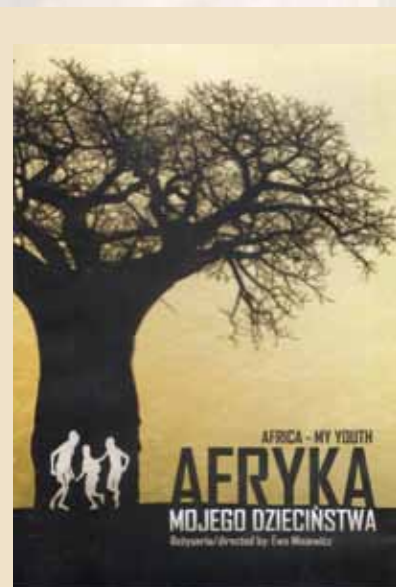
„Afryka mojego dzieciństwa”

W latach 1942–1948 w osiedlach dla uchodźców polskich, utworzonych w Kenii, Tanzanii, Ugandzie (w Afryce Wschodniej) oraz w Zambii, Zimbabwie i Republice Południowej Afryki (w Afryce Południowej) przebywało 18 tys. Polaków, w tym 8 tys. dzieci.

W filmie „Afryka mojego dzieciństwa” Ewa Misiewicz opowiada ustami swoich bohaterów o losach polskich dzieci, które wojenny dramat zaprowadził do afrykańskiego osiedla Tengeru (Tanzania). Halina Machalska, Danuta Sedlak, Krystyna Pryjomka-Serafin, Piotr Łabuz, Kazimierz Majewski i Mieczysław Pożarski, podczas podróży po latach afrykańskim szlakiem wojennego dzieciństwa, opowiadają swoje historie. Zdjęcia dzisiejszej Afryki przeplatane są fragmentami archiwaliów ilustrującymi wojenny dramat dzieci.

Zdjęcia Piotra Wąsowskiego oraz Andrzeja Adamczyka i Henryka Janasa oraz muzyka Tadeusza Woźniaka dopełniają całości.

MŁ



Okładka płyty z filmem FOT. ARCH.

Staatsdrückerei w Muzeum Powstania Warszawskiego

Dokumenty, banknoty i druki, jakie podczas okupacji wytwarzano w warszawskiej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, można było obejrzeć na wystawie, którą w styczniu i lutym prezentowało Muzeum Powstania Warszawskiego.

Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych szczyt się tym, że powołał ją do życia w 1919 r. światowej sławy pianista, Ignacy Jan Paderewski, wówczas premier rządu Rzeczypospolitej. Instytucja ta ma bogatą historię, a dramatycznym fragmentem jej dziejów są lata II wojny światowej i Powstanie Warszawskie.

Z rozpoczęciem okupacji niemieckiej otrzymała nazwę Staatsdrückerei i rozpoczęła – pod nadzorem niemieckim, ale siłami polskiego personelu – produkcję druków na potrzeby obszaru Generalnego Gubernatorstwa obejmującego znaczną część przedwojennej Polski z Warszawą oraz dawnymi miastami wojewódzkimi, jak Lublin, Kielce oraz Kraków będący siedzibą władz tego nowego tworzy terytorialnego.

Banknoty, karty żywnościowe i „ausweisy”

Produkowano przede wszystkim okupacyjne banknoty, ale również wszelkiego rodzaju karty zaopatrze-

niowe, głównie żywnościowe oraz druki wartościowe.

W owych wojennych latach terroru, masowych aresztowań i słynnych „łapanek” ulicznych legitymacja pracownicza Wytwórni – jako instytucji liczącej się w hierarchii okupacyjnej z racji charakteru swej produkcji – dawała ochronę skuteczniejszą niż legitymacje, czyli „ausweisy” innych zakładów pracy.

Stała się więc PWPW przechowalnią dla wielu młodych Polaków z Armii Krajowej, gdyż polskie kierownictwo przyjmowało do pracy znacznie więcej osób niż wymagała tego produkcja, wyprowadzając w pole dwóch niemieckich komisarzy PWPW.

Pamięć o bohaterskiej przeszłości

Dzisiejsza PWPW od lat poświęca wiele uwagi swym tradycjom historycznym, mogąc pod tym względem stanowić wzór dla innych instytucji.

JULIUSZ KULESZA



Podpułkownik Jan Szyppowski „Leśnik”, szef uzbrojenia Komendy Głównej ZWZ-AK, podczas Powstania Warszawskiego dowódca obrony PWPW FOT. ARCHIWUM AUTORA

Ufundowano trzy tablice pamiątkowe, sfinansowano wydanie obszernej monografii powstańczej PWPW, dużym nakładem środków rokrocznie w sierpniu organizowane są uroczystości dla paruset zaproszonych gości, wiele miejsca tematyce historycznej poświęca zakładowe czasopismo „Życie Wytwórni”. Szczególną serdecznością otoczona jest garstka ostatnich żyjących obrońców Wytwórni.

PWPW w MPW

Kontynuacją tej działalności było zorganizowanie w gościnnych murach Muzeum Powstania Warszawskiego wystawy zatytułowanej „Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych w czasie okupacji i Powstania”. Złożyło się na nią wiele zdjęć z tamtego okresu, ory-



Jeden z banknotów z Generalnej Guberni drukowanych w PWPW FOT. ZBIORY DOMINIKA KAŹMIERSKIEGO

ginalne egzemplarze ówczesnych druków zarówno oficjalnych, jak i wyprodukowanych w ramach działalności konspiracyjnej oraz wyświetlany na ekranie fragment niemieckiej kroniki filmowej ukazujący ostrzeliwanie i bombardowanie Wytwórni. Wzruszającym eksponatem był krucyfiks, przed którym składali przysięgę konspiracyjną przyjmowani w szeregi Grupy PWB/17.

Szczególną atrakcją była ekranowa wizualizacja powstańczych bojów o Wytwórnę, opracowana na podkładzie barwnego planu PWPW i jej okolic z poruszającymi się pojazdami pancernymi, samolotami, a nawet z pojawiającym się oznakowaniem miejsc eksplozji. A wszystko z zachowaniem chronologii wydarzeń – przez wywołanie sytuacji z danego dnia walk za pomocą naciśnięcia odpowiedniego przycisku. Jest to znakomite uzu-



— Karta żywnościowa dla dzieci niemieckich drukowana w PWPW. FOT. ARCHIWUM AUTORA

pełnienie przekazów, zawartych w poświęconej temu tematowi literaturze.

Scenografia ekspozycji to dzieło specjalistów z MPW, natomiast przy opracowaniu merytorycznym istotny był wkład Radosława Mierzejew-

skiego, historyka PWPW, i Tomasza Turka, redaktora „Życia Wytwórni”, autora scenariusza wizualizacji bojów powstańczych.

■ **Juliusz Kulesza**, grafik, pisarz – historyk Powstania Warszawskiego, którego by żołnierzem.

Akowscy konspiratorzy w PWPW

Z okupacyjnymi dziejami Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych związana jest historia specjalnej komórki Podziemnej Wytwórni Banknotów. Wytwórnia ta powstała już na początku okupacji, w 1940 r., na terenie PWPW i była złożona z jej pracowników. Z biegiem czasu zmieniał się kryptonim podziemnej wytwórni: PWB/7, PWB/17 i PWB/17/S. Podporządkowana była Oddziałowi VII Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej. Grupę zorganizował i nią kierował mjr Mieczysław Chyżyński „Pełka”.

Współdziałając z prywatnymi zakładami poligraficznymi, fałszowano banknoty okupacyjne na potrzeby AK. Największym osiągnięciem stała się produkcja pięćsetzłotówek, czyli popularnych „górali”, szczególnie trudnych do podrobienia ze względu na skomplikowaną technikę druku.

PWB/17 dostarczała Polsce podziemnej wiele milionów złotych. Z powodu zagrożenia dekonspiracją komplet niezbędnych elementów, jak klisze, próbki papieru, receptura farb, przekazywano drogą powietrzną do Anglii, gdzie kontynuowano produkcję, a banknoty dostarczali do kraju cichociemni.

Mimo to grupa wytwarzała wszelkiego rodzaju fałszywe dokumenty aż do wybuchu Powstania Warszawskiego.

Wiosną 1944 r., w ramach przygotowań do Powstania, grupę PWB/17 – już jako PWB/17/S – przekształcono w oddział bojowy, mający opanować w godzinie „W” kompleks PWPW.

Cel osiągnięto 2 sierpnia przy pomocy powstańców atakujących z zewnątrz. Zdecydowało jednak uderzenie PWB/17/S, która nagłym atakiem – niczym „koń trojański” – zaskoczyła od środka prawie pięćdziesięcioosobową załogę niemieckich żandarmów. Akcją dowodził por. Czesław Lech „Biały”.

Po obsadzeniu gmachu przez powstańców stał się on jedną z głównych redut obronnych Starego Miasta, atakowany zajadłe przy użyciu wszelkich rodzajów broni, nawet gazów bojowych.

Boje o Wytwórnę trwały 27 dni, od 23 sierpnia walczone już o jej wewnętrzne pomieszczenia.

Przez powstańczą załogę PWPW przewinęło się ponad 600 żołnierzy, z których poległo 100. Poza najwcześniejszą obsadę – grupą PWB/17/S, broniła Wytwórni kompania por. Edmunda Osiejewskiego „Osy” z batalionu AK „Kiliński”, a od 21 sierpnia trzonem załogi stało się zgrupowanie Jana Szyppowskiego „Leśnika”.

Rankiem 28 sierpnia wobec miażdżącej przewagi nieprzyjaciela resztki obrońców zmuszone do wycofania się poniosły dotkliwe straty. Poległ wówczas por. „Biały”, ostatni dowódca grupy PWB/17/S. Zdobycy gmachu wymordowali w podziemnym szpitalu kilkudziesięciu ciężko rannych powstańców i komendantkę szpitala, bohaterską doktor Hannę Petrynowską „Ranę”.

Pamięć o leśnikach kombatantach

W siedzibie Ministerstwa Środowiska w Warszawie 17 stycznia br. wręczono Medale „Pro Memoria” osobom i instytucjom zasłużonym w utrwalaniu pamięci o uczestnikach walki o niepodległość w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Wyróżniono także oficerów Wojska Polskiego odznakami resortowymi „Za Zasługi dla Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej”.

Wiceminister środowiska Janusz Zaleski, główny konserwator przyrody, odnosząc się do uroczystości

leśnicy otrzymali mundury wojskowe i broń strzelecką. Zostali przydzieleni do Korpusu Ochrony Pogranicza, Żan-

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

„W II wojnie światowej brało udział 11 tys. leśników – oficerów i podoficerów WP. W Katyniu, Miednoje, Charkowie zostało zamordowanych 724 leśników oficerów WP, którzy dostali się do niewoli sowieckiej. Żołnierze leśnicy walczyli na wszystkich frontach – nie tylko w partyzantce – w 1. i 2. Armii WP, Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, pod Tobrukiem i Monte Cassino oraz w 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, wywiadzie, kontrwywiadzie i sabotażu. Na różnych frontach zginęło ok. 6 tys. leśników” – przypomniał Zbigniew Zieliński.

Medale „Pro Memoria”, przyznane przez kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, otrzymali z rąk ministra Janusza Zaleskiego i Zbigniewa Zielińskiego: Jacek Olbrycht, dyrektor generalny Ministerstwa Obrony Narodowej; Andrzej Niewiadomski, zastępca dyrektora Departamentu Kadr w tym resorcie; Roman Cwi-



Od lewej: płk. Wiesław Misztal, UdSKIOR; gen. dyw. Janusz Bojarski; gen. dyw. pilot Leszek Cwojdzinski; wiceadmirał Waldemar Głuszko, sztab generalny WP; wiceminister środowiska Janusz Zaleski; dyr. gen. Jacek Olbrycht, MON; zastępca dyr. gen. Lasów Państwowych Grzegorz Furmański; prezes honorowy leśników kombatantów Zbigniew Zieliński podczas hymnu narodowego. FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA/UDSKIOR

podkreślił, że żołnierze leśnicy ponieśli ogromne straty w czasie II wojny światowej. Minister dziękował też wojskowemu za wspaniałą współpracę z leśnikami. Wyrazem tego były odznaki „Za Zasługi dla Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej” wręczone 30 oficerom WP.

Pro Memoria

Zbigniew Zieliński, sekretarz stanu ds. kombatantów w latach 1990–1992, przypomniał, że 76 lat temu do gmachu, w którym odbywała się uroczystość, przybyli ówczesny szef Sztabu Głównego, gen. Kazimierz Sosnkowski, i gen. Tadeusz Kasprzycki, wiceminister spraw wojskowych. Spotkali się w sprawie powołania paramilitarnej organizacji przysposobienia wojskowego leśników, która przyjęła nazwę Przysposobienie Wojskowe Leśników (PWL). W województwach przygranicznych

darmerii albo Policji. Pozostali podoficerowie rezerwy leśnicy zostali objęci planem MOB (mobilizacyjnym).



Od lewej: prezes Zarządu Koła Leśników Kombatantów, mjr mgr inż. Mieczysław Orzełek; wiceprezes Zarządu Koła Leśników Kombatantów, mgr inż. Jerzy Zaborowski. FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA/UDSKIOR



Od lewej: nadleśniczy, mgr inż. Artur Dawidziuk, Nadleśnictwo Celestynów; Barbara Sielska, kombatantka AK z Puszczy Kampinoskiej; szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, płk dr Roman Cwikliński; zastępca dyrektora Departamentu Kadr MON, płk Andrzej Niewiadomski FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA/UDSKIOR



Dyrektor generalny MON Jacek Olbrych FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA/UDSKIOR

kliński, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego; Barbara Sielska, kombatantka, żołnierz AK w Puszczy Kampinoskiej; Andrzej Radecki, dyrektor Ośrodka Rozwojowo-Wdrożeniowego Lasów Państwowych w Bedoniu; Artur Dawidziuk, nadleśniczy Nadleśnictwa Celestynów. Wśród wyróżnionych instytucji znalazł się Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy LP w Bedoniu.

Dyrektor Jacek Olbrych w imieniu odznaczonych podkreślał: „Naszym

obowiązkiem jest zachowanie pamięci o bohaterach, którzy przelali krew za Ojczyznę, i o tych, którzy żyją i z którymi tę pamięć historyczną możemy razem pielęgnować”.

Zastępca dyrektora generalnego Lasów Państwowych Grzegorz Furmański gratulując odznaczonym Medalami „Pro Memoria”, powiedział: „Tak długo człowiek żyje, jak długo trwa pamięć o nim. Dziękuję, że dbacie o to, by pamięć o imiennych i bezimiennych leśnikach pomordowanych w czasie

II wojny światowej była przekazana młodemu pokoleniom leśników”.

W uroczystości uczestniczyli leśnicy kombatanci, przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, Wojska Polskiego, Ministerstwa Środowiska oraz Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Świadczenia pieniężne dla deportowanych do Niemiec i ZSRR

W dniu 5 kwietnia 2011 r. w Dzienniku Ustaw nr 72 pod pozycją 380 opublikowana została Ustawa z dnia 25 lutego 2011 r. o zmianie ustawy o świadczeniu pieniężnym przysługującym osobom deportowanym do pracy przymusowej oraz osadzonym w obozach pracy przez III Rzeszę i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, która stanowi realizację wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 16 grudnia 2009 r. (sygn. akt K 49/07). Zgodnie z treścią nowelizacji prawo do świadczenia pieniężnego z tytułu deportacji do pracy przymusowej na okres co najmniej 6 miesięcy przysługiwać będzie również osobom deportowanym do pracy przymusowej w granicach terytorium państwa polskiego sprzed dnia 1 września 1939 r. Ustawa weszła w życie 20 kwietnia 2011 r.

Polacy z Falstad i Vollan

Centrum Badań Holokaustu Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Falstad Centre – Norwegian Memorial and Human Rights Centre w Norwegii realizują wspólny projekt naukowy dotyczący polskich więźniów w Norwegii podczas II wojny światowej.

Projekt „Polscy więźniowie podczas II wojny światowej” jest częścią międzynarodowego przedsięwzięcia organizowanego przez Falstad Centre we współpracy z instytucjami i placówkami badawczymi w Rosji, Polsce oraz na terenach b. Jugosławii. Polega on na poszukiwaniu byłych więźniów niemieckich nazistowskich obozów Falstad i Vollan oraz przeprowadzeniu z nimi – bądź z ich rodzinami – wywiadów. Zebrane materiały zostaną zdeponowane w Falstad Centre oraz będą służyć naukowcom w dalszych pracach badawczych.

Szukamy informacji o Polakach uwięzionych w Norwegii w czasie II wojny światowej. Poszukujemy byłych więźniów i ich krewnych oraz pamiątek z tego okresu (zdjęć, przedmiotów, dokumentów). Naszym celem jest ocalenie od zapomnienia tej tragicznej historii. Prosimy o kontakt pod numerem telefonu: 798 62 36 65, bądź pod adresem e-mail: agnieszka.nikliborc@gmail.com.



1271

Prismo maszynowe - nominałowo
 litery, każda w osobnej kratce,
 duże drukowane
 wypisać dług pissem, mocno dociskając

Wzrost gotówkowa

nazwa odbiorcy
URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

nazwa odbiorcy cd.
UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA

nr rachunku odbiorcy
03 10 10 10 10 00 50 47 22 31 00 00 00

W PLN **30,00**

kwota słownie
trzydzieści złotych

nazwa zleciodawcy

nazwa zleciodawcy cd.

tytułem
PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2011

tytułem cd.
OD NR ___ DO NR ___ PO ___ EGZ.

POCZTA POLSKA

Opłata

Podpis

odcinek dla banku

PP-5/9a

Dokładny adres

Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia